№ 24. Warszawa, dnia 31 Maja (12 Czerwca) 1886 roku



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. Na Prowincyi rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. We Lwowie kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. W Krakowie kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. W Poznaniu kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

DAWID TENIERS.

PRZEZ

Edwarda Noel i Lucyana Paté.

PRZEKŁAD

Seweryny Duchińskiej.

(Dalszy ciąg.)

SCENA III.

Ciż sami, Baron.

BARON.

Przebaczy mi pani,
Że przybiegam zbyt rano; w dniu tak ważnym dla [niej,
Gdy imię Teniersa błyśnie jak przystało,
Na wieki promienistą otoczone chwałą,
Pragnę być czynnym świadkiem tryumfalnej [chwili.

PANI TENIERS.

Jam wdzięczna, lecz się lękam: ludzie by gwa- [rzyli...
Oni w przyjaźń niewierzą... znam ja dobrze ludzi.

(Patrząc na Henrykę.)

Błahy pozór częstokroć podejrzliwość budzi.

BARON.

Byłoby to nikczemnie, gdybym ja z obawy
Złych języków twej, pani, dziś zaniedbał sprawy.
Wszak na pole zapasów każdemu biedz wolno,
Zatrzymać już turnieje tyś, pani niezdolną,
Wreszcie panny Henryki przyszłość z tem zwią- [zana.

HENRYKA.

Losy naszej rodziny zbyt obchodzą pana.

BARON.

Lecz chwała Teniersa spływa na kraj cały,
Ktoby chciał nierozważnie przyćmić blask tej [chwały,
Niech oddali przyjaciół i sprzedaż zatrzyma.

HENRYKA.

Troskliwszemi od pańskich spoglądam oczyma,
Na ten blask, lecz opieki spostrzegam zawiele;
Inne, sądzę, pan baron ugania tu cele.

PANI TENIERS (do Henryki).

Bądź uważną, Henryko!

BARON (na stronie).

Ostra jak pokrzywa.

PANI TENIERS (do Barona).

Przebacz, panie Baronie, boleść tkwi tak żywa
W sercu biednej sieroty...

BARON.

Nie zbija mnie z toru,
Że szranek nie ustąpię, mimo jej oporu,
Jam odkrył Teniersa, mam do niego prawa.

HENRYKA.

Co? bez pańskiej opieki niczem ojca sława?

BARON.

Aleź...

PANI TENIERS.

Baron cześć ojca rozsławił po świecie,
Więc należy mu od nas wdzięczność, moje dzie- [cię.

HENRYKA.

Wszak mogę się oddalić?

BARON.

Mnie odejść ztąd raczej,
Nie w porę tu przybyłem, pani mi przebaczy.

PANI TENIERS.

Zostań pan.

(Odprowadza Henrykę i napomina ją cicho.)

BARON (na stronie).

Czarne oko tak pięknie połyska,
Chwila mego tryumfu podobno już blizka.

SCENA IV.

Baron, Pani Teniers, Teniers (ukryty za draperyą).

BARON.

Przed panią, jako matką, niechże się pożalę,
Widzę, panna Henryka nie sprzyja mi wcale.

PANI TENIERS.

Ja bardzo cierpię na tem.

BARON.

A ja stokroć więcej.

PANI TENIERS.

Zawstydza mnie doprawdy ten upór dziecięcy,
Lecz tak ojca kochała; miejże pan wzgląd na to.

BARON.

Jakże los Teniersa obdarzył bogato!
Szczęśliwy mąż i ojciec; aż serce mi pęka
Z zazdrości.

(Tymczasem pani Teniers patrzy pilnie na portret. Baron spogląda w tęż stronę, spostrzega znak na płótnie.)

I cóż to?

PANI TENIERS.

Barbarzyńska ręka
Uszkodziła ten obraz...

BARON.

Twój portret? cud żywy,
Arcydzieło Teniersa... To zamach straszliwy
Na sztukę! Świętokradztwo! to piekielna zdrada!
Szubienicą przestępcę ukarać wypada!...

PANI TENIERS.

Lecz on kary nie czekał, gdzieś ubiegł bez wieści.

BARON.

Tchórz! nikczemnik! Znieważyć ten urok niewieści,
Te oczy, istne gwiazdy, których blask tak pali,
Te lica jak kwiat róży, usteczka z korali!...

(Drzwi gabinetu otwierają się na pół, Teniers wsuwa się za firankę. Pani Teniers spostrzegła go i niespuszcza z uwagi.)

PANI TENIERS (na stronie).

Nie mam już wątpliwości... Ha, idźmy do celu.

(Do Barona, udając urażoną.)

Przy portrecie pan baron zapomniał modelu.

BARON.

Nie, pani, sztuka nigdy odtworzyć niezdoła
Tych czarów, jakie piękność rozsiewa dokoła.
Napróżno mistrz natchnieniem i okiem je goni,
Niesforny pędzel wprawnej opiera się dłoni,
Drgającej życia iskry nie pochwyci sztuka,
Lecz ukoi tęsknotę i serce oszuka.
Nikt się też nieposzczyci, pani, tym obrazem,
Kto go chce mieć, wprzód życie wydrze mi z nim [razem.

PANI TENIERS.

Pomyśl tylko, baronie: złośliwe potwarze,
Będą mieć pastwę nową.

BARON.

I któż mi zakaże
Kochać cię? I któż tobie zakaże być piękną?

PANI TENIERS.

Biada tym, co się ludzkiej złości nieulękną.

BARON.

Cóż nam znaczą gawiedzi bezmyślnej pogwary,
Skoro ja twemi, pani upojony czary,
Klęczę u kolan twoich, wołam z serca głębi,
Żem twoim niewolnikiem, że czas niewyziębi
Mych uczuć?

(Upada na kolana.)

PANI TENIERS (na stronie).

Ha, zazdrośnik! ukarać go muszę.

(Głośno.)

Pan wiecznie kochać będzie?

BARON.

Przysięgam na duszę!
Gdybym zdradził, niech piorun błyśnie mi nad [głową.

PANI TENIERS.

Pan gotów przed ołtarzem stwierdzić dane słowo?

BARON.

Tak, poślubię cię, droga, o tem śnię i marzę...

(Na stronie.)

Ba, wszak miłość i kłamstwo zawsze chodzą w pa- [rze.

PANI TENIERS.

Gdy cię słyszę, baronie, jam pełna radości.

(Na stronie.)

Ten kłamie, tamten biedak szaleje z zazdrości.

BARON (powstając i biorąc jej rękę).

A teraz pocałunek...

PANI TENIERS.

Śmiałości nie lubię,
Antwerpia nie Paryż, dość czasu po ślubie.

BARON.

Czekałem dosyć długo...

PANI TENIERS.

Masz, baronie drogi,
Nagrodę...

BARON.

Jaką pytam?...

PANI TENIERS.

Przystęp w moje progi,
Mą rękę obiecaną. Alboż to rzecz mała?

BARON.

Dzięki ci składam, pani; ah! gdybyś ty chciała
Wieczorem, kiedy gwiazdy na niebie rozpłoną,
Zbiedz cicho, tajemniczą pokryta zasłoną,
Nad Skaldę, wszak to blizko, łódź czeka gotowa,
Znak jej, w błękitne pasy flaga purpurowa.
Mój park dotyka rzeki... u brzegu na skale
Altana; o jej ściany potrącają fale.
Oto klucz...

(Podaje klucz pani Teniers, ona go niebierze. Teniers patrzy pilnie z ukrycia.)

Ja, ku tobie wyjdę na wybrzeże.

PANI TENIERS.

Tyś istny wąż kusiciel. Ale powiedz szczerze,
Czy nie jesteś zazdrosny?

BARON.

Zazdrość, gminna wada,
Brzydzę się nią, jam przecie szlachcic z pra-pra- [dziada.

PANI TENIERS.

Niecierpię zazdrośników, podejrzeń nieznoszę.

BARON.

Masz słuszność, to rzecz brzydka; weź-że ten klucz [proszę.

PANI TENIERS.

Zazdrość psuje pożycie, do zemsty wyzywa,
Popycha nas do zguby, to plaga straszliwa.

BARON.

To prawda, lecz nie widzę słusznego powodu
Tej trwogi. Zazdrość cechą mieszczańskiego rodu,
Powtarzam ci raz jeszcze, a tej wady szpetnej,
Nie znał nigdy i nie chce znać ród mój szlachetny.
Czyby nasz mistrz przypadkiem?...

PANI TENIERS.

O, baronie drogi!
Ja tyle wycierpiałam... drżę jeszcze od trwogi
Na myśl samą...

BARON.

Rzecz dziwna, człowiek tak rozumny...
Dziś, zazdrosnym już okiem nie patrzy z pod [trumny!

(Podaje klucz pani Teniers.)

Weź klucz...

KORNELI (który wszedł przed chwilą, na stronie).

Co widzę? schadzka...

PANI TENIERS.

Korneli!...

(Baron kładzie klucz na stoliku, w miejscu gdzie ukryty Teniers.)

BARON (na stronie).

Ha, piekło
Snać mi tego natręta nie w porę przywlekło!

SCENA V.

Ciż sami, Korneli.

(Podczas tej całej sceny Teniers usiłuje pochwycic klucz. Pani Teniers zbliża się ku tej stronie ilekroć mąż jej wyciągnie rękę. Baron ściga wzrokiem panią Teniers ciekawy czy klucz weźmie.)

BARON (idąc ku Kornelemu).

Witajże, młody mistrzu...

KORNELI.

Pan nazbyt łaskawy...

BARON.

Ty wiesz, ile ja mogę: podniosłem blask sławy
Zmarłego Teniersa. Tak będzie uczczone
Twe imię.

KORNELI (na stronie).

A w dodatku zabierze mi żonę.
Piękny z niego apostoł...

BARON.

Niemała to sztuka,
Odgrzebywać talenta.

PANI TENIERS.

Nikt zręczniej nie szuka
Piękności i nikt cenić nie umie jej lepiej,
Znajdzie to, czego ludzie niedopatrzą ślepi.

BARON.

Tak...

KORNELI (na stronie).

Ocalić ją muszę.

(Zbliżając się do pani Teniers, cicho.)

Baczność!...

PANI TENIERS (cicho).

Co to znaczy?...

KORNELI (ukazując gabinet).

Tam ktoś patrzy i słucha!

PANI TENIERS (do barona).

Pan baron przebaczy,
Wzywają mnie na chwilę, wnet będę z powrotem.

BARON (na stronie).

Że dziś wieczorem przyjdzie, już nie wątpię o tem.

(Pani Teniers zbliża się do Kornelego, odprowadza go naprzód sceny, zdala od miejsca gdzie ukryty Teniers. Baron ogląda obrazy w głębi sceny.)

PANI TENIERS (do Kornelego pół głosem).

Kto tam jest?

KORNELI.

Nie śmiem mówić, zbyt panią zatrwożę.

PANI TENIERS (z uśmiechem).

Nie tak bardzo jak myślisz.

KORNELI.

Ktoś powiedział może?...

PANI TENIERS.

To moja tajemnica... I cóż?

KORNELI.

On szalony
Zmysły ma poplątane.

PANI TENIERS.

Czemu?

KORNELI.

Z każdej strony
Dochodzi go wieść smutna... Złośliwi rozsieli
Tyle bajek...

PANI TENIERS.

I ty go chcesz bronić, Korneli?

KORNELI.

Chcę bronić was oboje.

PANI TENIERS.

Dzięki ci, mój synu.
Że nie wierzysz potwarcom i niecnego czynu
Przypuszczać nawet nie chcesz... I czemuż on wie-
[rzy?

KORNELI.

On biedny stracił głowę. Każdy pocisk świeży
Ścina go z nóg i serce boleśnie mu rani.
Przebacz mu, on tak mocno ukochał cię, pani!

PANI TENIERS.

Biedak!... Lecz kto mu winien, że sam się tak
[biedzi?
Wciąż ściga mnie zazdrością, każdy krok mój
[śledzi.
Lekarstwo będzie gorzkie, twarda sprawa ze mną,
Raz wybiję mu z głowy tę zazdrość nikczemną.

KORNELI.

Oddal pani barona.

PANI TENIERS.

Co się tobie marzy!
Mam puszczać z klatki ptaka, dzisiaj, w dniu
[sprzedaży.?
Bądź spokojny, naukę muszę dać im obu.
A ty idź do Henryki, poszukaj sposobu,
Jak złagodzić jej umysł: ona cierpi tyle.

(Głośno.)

Idę do Samuela, powrócę za chwilę.

(Do barona).

Może mi towarzyszyć pan baron tam raczy?

BARON.

Chętnie.

(Podczas tej sceny Teniers pochwycił klucz, niedostrzeżony i usunął się do gabinetu.)

BARON (na stronie, spostrzegając, że klucza nie ma).

Nie widzę klucza! ha! wiem co to znaczy!...

PANI TENIERS (rzucając na stół oczyma).

Nie ma klucza... rozumiem... trwożysz się da-
[remnie!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

RYCERZ MORA.

(Dalszy ciąg.)

Zaraz też mnóstwo Szwedów niektórzy nawet z dobytemi szablami w garści, obskoczyło Jagusię. Wydobyli ją z pod konia potłuczoną mocno. W upadku tym spadła jej czapka z głowy i śliczne złote włosy rozplątały się i rozlały kaskadą roztopionego złota na plecy. To oczywiście wywołało w Szwedach jeszcze większe zdziwienie. Któryś z nich przyniósł latarkę i zaświecił nią w oczy przerażonej dziewczynie. Oprzytomniała ona teraz nieco. Ból stłuczonej mocno ręki przez upadek konia, wycisnął jej łzy z oczów i załzawionemi temi oczętami z turkusów poglądała dokoła, zarumieniona jak wiśnia. Widziała się otoczoną przez rosnącą ciągle gromadę zbrojnego szwedzkiego żołdactwa. Ich wielkie kapelusze z piórami zwisającemi na karki, pokrywały cieniem górną część twarzy, z której widać było tylko rude lub jasne wąsiska i cienkie szwedzkie bródki. Twarze w ogóle były marsowate i groźne i ciągle głośno między sobą szwargotali, przypatrując się ciekawie Jagusi, uśmiechając się niekiedy złośliwie. Nakoniec jakiś Szwed wysokiego wzrostu, ubrany w łosiowy kaftan i wielkie buty, widocznie starszy, bo się przed ni[illegible] inni usuwali z uszanowaniem, zbliżył się do Jagusi, popatrzał na nią od stóp do głów i o coś głosem grubym i ostrym zapytał. Jagusia tego nie zrozumiała, ale przestraszona okropnie swoją przygodą, gdyż teraz dopiero domyślała się, że wpadła w obozowisko szwedzkie, złożyła rączki jak do modlitwy i rzekła:

— Proszę waszmość panów nic mi złego nie czynić. Ja nie wiem, zkądem się tu wzięła. Ja jestem z Wąsosza. Pani Koszarska mnie biła, więc uciekłam. Proszę mnie nie zabijać...

Nasłuchawszy się o okrucieństwach Szwedów, których zresztą ślady widziała podczas swego pochodu z partyą rycerza Mory, była przekonana, że Szwedzi ją powieszą. Ogarnęła ją niesłychana trwoga przed tą straszną śmiercią. Pobladła nagle jak płótno i błędnym, przerażonym wzrokiem poglądała dokoła. Szwed mruczał coś niechętnie, popatrzał jeszcze raz na dziewczynę, zwrócił się do swoich, coś im rozkazał i poszedł.

Zaraz też trzech zbrojnych w bandolety, wystąpiło, otoczyło Jagusię i popychając ją naprzód przed sobą, kazało iść. Zapłakała głośno i poszła. Szli przez obozowisko. Mnóstwo Szwedów wstawało i przypatrywało się płaczącej dziewczynie, śmiejąc się z niej, wskazując na nią rękami, zaglądając nieraz brutalnie w oczy. A ona wciąż płakała. Rozpuszczone złote włosy zwinęła trochę na główce. Zimno jej było i dolegała jej mocno ręka i noga stłuczona. Myślała o Bartku, którego może już nigdy nie ujrzy, a którego tak kochała! Przeszli bowiem razem przez ogień i wodę! Przekonaną była, że ją Szwedy wiodą na śmierć. Spoglądała przed siebie z okropnym dreszczem trwogi, czy nie ujrzy gdzie rysującej się na bladem tle zachodniego nieba szubienicy... Ale nie widziała nic, tylko namioty, ogniska, Szwedów koło nich siedzących i gotujących sobie wieczerzę, działa wylotami skierowane ku Jasnej-górze, stosy kul, trupów gdzieniegdzie, których zbierano na nosze i wynoszono. Sama Jasno-góra, niby ciemna jakaś masa, rysowała się w oddali, górując nad szwedzkiem obozowiskiem. Nie było tam widać żadnego światełka, jeno na wieży, gdzieś pod obłokami chwiała się czerwona latarka. Śnieg wszędzie był mocno stratowany i zczerniały. W obozie całym panował gwar tysiąca głosów i ruch, a z dala, od Częstochowy wiatr przynosił smrodliwą woń spalenizny.

Przeprowadziwszy tym sposobem Jagusię przez znaczną przestrzeń obozu, żołnierze szwedzcy zatrzymali się przed dużym i ozdobnym bardzo namiotem. Tu poszwargotali z jakimś młodym i nader pięknym Szwedem, który najprzód wszedł do namiotu, za chwilę wrócił i skinął na Jagusię, by za nim poszła.

W namiocie, na zydlu psią skórą wybitym, przy stole pokrytym zielonem suknem, zarzuconym zwitkami papierów, popijając z cynowego kufla ciężkie, pieniące się niemieckie piwo, siedział opasły mąż, w łosiowym kaftanie, wielkich butach z ostrogami, obryzgany cały błotem. Głowę miał odkrytą i słabo oświetloną przez jedyny kaganiec, skwarzący się głośno i stojący na stole. Twarz to była opasła, z małemi wąsikami i takąż bródką ciemną, z nosem czerwonym, maleńkiemi oczkami, ginącemi w tłuszczu. Na łysej czaszce błąkało się zaledwie kilka wiotkich włosów. Siedział on sapiąc głośno i popijając piwo, a tłustą, dużą, z krótkiemi palcami rękę trzymał na kolbie pistoletu, który obok siebie położył.

Młody Szwed, wprowadziwszy Jagusię, zatrzymał się zaraz u wejścia namiotu i w postawie pełnej uszanowania, coś począł opowiadać tłustemu

mężowi. Ten słuchał go w milczeniu, niekiedy swemi maleńkiemi oczkami bystro obrzucił dziewczynę, parę razy o coś chrapliwym głosem się zapytał i w końcu skinął ręką młodemu Szwedowi a ten wyszedł. W namiocie została sama Jagusia i opasły Szwed.

Ten odwrócił się bokiem do nierozumiejącej tego wszystkiego dziewczyny, wypił swój kufel piwa, odetchnął ciężko, obtarł ręką usta i z dzbana, ukrytego pod stołem, nalał sobie znowu. U szczytu kufla zapieniła się biała piana. Nalawszy sobie piwa, podparł się ręką na stole i siedział tak nieruchomy, jak gdyby pogrążył się w poważną jakąś zadumę, nieważając wcale na Jagusię. Teraz lepiej go można było widzieć. Jego czerwona jak burak twarz, jego grube, wywinięte wargi, liczne brodawki, czyniły go dziwnie brzydkim i dziwnie niemiłym.

W namiocie panowało głębokie milczenie. Słychać tylko było skwarzenie się oleju w kagańcu, głośne sapanie Szweda i wrzawę obozową. Czerwone blaski kagańca nie mogły oświetlić dobrze dużego namiotu, którego większa połowa pogrążona była w zupełnem cieniu. Z ciemności tych, z jednego kąta namiotu, błyszczała tylko migotliwym blaskiem głownia miecza.

Jagusia nie ruszała się z miejsca, gdzie stanęła przy wejściu, Szwed nie zmieniał pozycyi. Czas płynął powoli i niekiedy wiatr przynosił spiżowy, poważny dźwięk zegaru, bijącego kwadranse. Był to prawdopodobnie zegar, umieszczony na wieży klasztornej. Cisza ta, to milczenie przywróciło Jagusi przytomność i zimną krew. Poczęła rozmyślać nad swem położeniem. Niewątpliwie przez swą głupią bojaźń wpadła jak szalona w środek obozowiska szwedzkiego, w ręce strasznego wroga, który kto wie jak sobie z nią postąpi. Ten Szwed, co siedzi milczący jak sum i pije piwsko, jest nie kto inny, tylko Miller, o którego gwałtach i okrucieństwach tyle się nasłuchała. Serce jej biło jak młotem, ale zachowywała spokojną postawę. Co ona teraz zrobi? Jak się wywinie z matni, w którą tak nierozsądnie wpadła? Mówiła sobie, że zapewne będą ją pytali, może męczyli, by się od niej czegoś dowiedzieć. Dreszcz ją na tę myśl przejmował. Bądź co bądź, nie powinna, nie może mówić prawdy, nie może zdradzić Mory i jego towarzyszy. A nuż ją Szwedy powieszą? Kroplisty pot ją oblewał na to przypuszczenie. W ręku tego strasznego człowieka, co siedzi przed nią i pije piwo spokojnie, leży jej życie. Gdyby spróbować ucieczki? Wymknąć się z namiotu pocichutéńku i uciec. Dokąd uciec? Ona tu tylko raz była z panią Koszarską w Częstochowie, z pięć lat temu będzie i miejscowości dobrze niezapamiętała. A przytem czyż ucieczka jest możliwą? Przecież przed namiotem stoją żołnierze na straży, widziała ich dobrze idąc tutaj, a wreszcie namiot wodza jest zapewne w środku obozowiska, jakże więc przemknąć się niepostrzeżenie będzie mogła. Złapią ją i tem pogorszy swoją sprawę. Lepiej zostać i kłamać, tylko kłamać. Ona nie wie o niczem, o żadnej wojnie, o żadnym Morze, Lniskim i Bartku. O! Bartek, co się z nim teraz dzieje? Czemu ją opuścił, czemu dozwolił na to, by wpadła w ręce okrutnych Szwedów? Ale nie, Bartek jej nie opuści, on gotów z szablą w garści przedrzéć się przez całe szwedzkie obozowisko aż tu, do namiotu Millera i mocą ją odbić. Och! niech nie czyni tego szaleństwa, zasiekaliby go na nic, zabili, a ona nie przeżyłaby jego śmierci. A może go Szwedzi zabili, gdy puścił się za nimi w pogoń? Ranny był w głowę, może spadł z konia, kto mu tam w lesie, w nocy da pomoc? Niewypowiedziany żal ścisnął jej serce i zalała się łzami.

W tej chwili rozległy się ciężkie kroki kilku ludzi, płótno się uchyliło i do namiotu weszło trzech nowych mężczyzn.

XVII.

Z pomiędzy trzech nowych mężczyzn, którzy ukazali się w namiocie Millera, jeden odznaczał się wysokim wzrostem i ubrany był w opończę rysiami podbitą. Twarz jego chuda, podobna była do jastrzębia upatrującego zdobyczy. Drugi był znany już Jagusi piękny młody Szwed, który ją tu przyprowadził; trzecim nakoniec jakiś niski, krępy, rudowłosy chłop, z kapeluszem naciśniętym na oczy i patrzący z podełba. Wszedłszy pokłonili się Millerowi i ten co był wysokiego wzrostu, siadł podle niego na zydlu, a dwaj inni stanęli przy wejściu obok Jagusi.

Miller do siedzącego począł coś długo mówić, wskazując oczami i ręką na biedną dziewczynę. Na to siedzący kilkakrotnie spojrzał na rycerza Litawora, zmierzył go swym jastrzębim wzrokiem od stóp do głów, parę razy coś odrzekł i w końcu nagle zwracając się do Jagusi, zapytał ją po polsku:

— Ktoś ty?

Dziewczyna wzdrygnęła się na to nagłe, ostrym tonem zadane pytanie, zarumieniła się i rzekła:

— Jam jest z Wąsosza... byłam u pani Koszarskiej...

— Toś ty białogłowa?

— Tak!

— A czemuż przebrałaś się po męzku?

— Wojna jest... zawżdy lepiej i bezpieczniej...

— Hm! czary to jakieś i dyabelska sprawa? Za to na stosach palą. To jest przeciwne wszelkiemu ludzkiemu i Bozkiemu prawu.

— O! nie gniewaj się pan o to na mnie! — zawołała dziewczyna — cóż ja czynić miałam?

Uspokoiła się teraz zupełnie i mówiła z pewnością i siłą.

— Ja się zowię Jagusia. Byłam u pani Koszarskiej w Wąsoszu, ale ona mnie ciągle biła. Nie mogłam już wytrzymać, więc uciekłam.

— Czekajno! z Wąsosza jesteś, od pani Koszarskiej?

— Tak!

— A znałaś niejakiego Bartka Koszarskiego!

— Znałam! — zarumieniła się po białka oczów.

— Gdzie on jest teraz?

— Nie wiem.

— Nie wiesz? Jakże to może być, żebyś nie wiedziała? On przecie w Wąsoszu mieszkał!

— Tak... mieszkał tam...

— I cóż się z nim stało?

— Nie wiem.

— Aha! ty nie wiesz. Chcesz nas kłamstwem zbyć! My tu mamy na to sposoby, żeby z ciebie prawdę dobyć. Czy znasz mnie?

— Nie, nie znam.

— Jam jest Jan Weychard, hrabia z Wrzeszczewic. Dla mnie, widzisz, powiesić kogoś, to jak orzech zgryzł. Gadaj prawdę łotrzyco! — wrzasnął potężnym głosem.

Jagusia zadrżała i pobladła jak chusta. Oczy jej się szeroko rozwarły i słowa wypowiedzieć nie mogła. Weychard wstał z zydla, zbliżył się do niej i nachyliwszy nad dziewczyną swą jastrzębią twarz, przenikając ją na wskroś swym dzikim wzrokiem, prawił syczącym głosem:

— My wszystko wiemy! Jak nie powiesz prawdy, to cię kijami zabić każę i na szubienicy obwieszę jak wściekłą sukę. Ty byłaś z Bartkiem Koszarskim w Krzepicach?

Biedna dziewczyna pod wrażeniem tego syczącego głosu, tych groźb, całkiem straciła przytomność. Drżąc jak liść osiczyny, wyrzekła:

— Tak!

— Więc przyznajesz się do tego, że byłaś w Krzepicach, że należysz do partyi zbójeckiej niejakiego rycerza Mory, którym jest łotr ostatni Żwan ze Smolarzy? Przyznajesz to?

— Przyznaję!

Weychard uśmiechnął się zwycięzko, zwrócił się do Millera i coś doń szwargotać począł, śmiejąc się głosem cichym i przytłumionym, przyczem cały się trząsł jak galareta. Usiadł sobie znowu na zydlu, oparł się o stół, rozpiął delię na sobie, ukazując pod spodem żupan karmazynowy i wlepiwszy znowu wzrok w Jagusię, pytał:

— Gdzie jest teraz ów Mora, łotr urwany z pod szubienicy?

— Nie wiem!

Odzyskała znów przytomność. Gniewną była na siebie, na swą małoduszność, wrzało w niej wszystko i postanowiła już nic nie mówić, choćby ją zabić miano. Jak błyskawica przebiegła jej myśl przez głowę, że jeżeli zdradzi Żwana, to Szwedzi gotowi nań napaść, rozbić wszystko, schwytać go, a zarazem schwytać Bartka. Widziała migające w oczach Weycharda straszne błyskawice, ilekroć mówił o Bartku. Za nic w świecie go nie zdradzi, nie odda w ręce szwedzkie. Owinęła się w burkę i mówiła teraz głosem spokojnym i pewnym:

— Nie wiem! nic nie wiem!

Weychard porwał się z zydla jak wściekły pies. Przyskoczył do dziewczyny, pochylił się nad nią i wytrząsając jej pod oczami ściśniętemi pięściami, syczał w uniesieniu strasznego gniewu:

— Ty nie wiesz? Ty chcesz tu łgać? Ja ci prawdę z pod serca dobędę, jak zechcę! Suko przeklęta! psie nasienie! żmijo! łajdaczko! Jam jest Weychard, ten straszny Weychard, który setki tobie podobnych powiesił. Batogami cię zasiec każę, pasy z ciebie drzéć będę, oddam cię żołnierzom by się z tobą pobawili, jak mi prawdy nie powiesz.

Pienił się cały i skakał jak żmija. Na bladą jego twarz wystąpił jakiś siny rumieniec, a oczy mu krwią zaszły. Zmęczył się, bo chrapał, oddychając głośno. Usiadł znów na zydlu i hamując się widocznie, mówił już spokojniej:

— Ty i Bartek Koszarski, za wasze sprawki w Krzepicach, jesteście wyjęci z pod prawa. Każdy was może zabić jak psa wściekłego. Imiona wasze przybite są tutaj w obozie na szubienicach. Pójdziesz i ty na stryczek. Pójdziesz, jakem Weychard, jeżeli prawdy nie powiesz. Ciebie tam w tej kupie łotrów i zbójców zowią Litaworem?

— Tak.

— Kto tam jest więcej, gadaj.

— Nie wiem.

Weychard skoczył znowu na zydlu jakby go co ukłuło, usiadł, pięścią w stół uderzył, aż kufel Millera z piwem zadzwonił i rzekł:

— Przeklęta żmija! Ale ja cię zaraz gadać nauczę!... Hej! — obrócił się do młodego i pięknego Szweda — sprowadzić tu kata!

A widząc, że Szwed się nie rusza, bo zapewne nie rozumiał o co idzie, powtórzył mu to samo po szwedzku. Młodzieniec wyszedł. Jagusia zbladła jak płótno.

— Jak ci przypniemy podeszew, ladacznico jakaś, śpiewać ty mi będziesz wszystko!

— O! nie rób pan tego! — błagała, składając rączki Jagusia — nie rób! Com ci winna? Koń mnie uniósł i wpadłam tu między Szwedów... Zmiłuj się panie, nie męcz mnie. Jam biedna dziewczyna i nie wiem co to wojna i o co się biją. A mnie co do tego?

— A pocoś poszła do bandy Mory?

— Bo pan Bartek tam poszedł. Uciekliśmy oboje, bo nas pani Koszarska ciągle rózgami biła. Sprzykrzyło nam się to już. Cóż mieliśmy robić!

— Toś ty miłośnica tego Bartka? co? duszka jego?

Mówiąc to, wykrzywił twarz do uśmiechu, lubieżnie wydął usta i wpatrzył się w dziewczynę, jakby ją pożreć chciał oczami.

Jagusia zarumieniła się jak wiśnia.

— Nie wiem, co to jest duszka, nie rozumiem tego. Pan Bartek się ze mną ożeni...

— Aha! ożeni się! ha! ha! chybaby był głupi. O! łotrzyco jakaś! Dam ja tobie miłostki! Gadaj mi zaraz, gdzie jest teraz Mora i ten twój kochanek Bartek, zbój ostatni?

— Nie wiem.

— Znowu nie wiesz? Powiesz ty nam, powiesz, jeno ci kat podeszew przypiecze. Hej! — obrócił się do stojącego przy wejściu chłopa — Maciek, weźno się do niej!

Maciek leniwie się poruszył, zdjął z siebie baranią opończę, zrzucił kapelusz i ukazała się duża, kręconym, rudym włosem pokryta głowa. Twarz opuchła jakby nalana, czerwona i trędowata była cała. Stanął, poglądając małemi siwemi oczkami, które ciągle mrugały. Ubrany był w skórzany, zatłuszczony i zabrudzony kaftan bez rękawów. Z ramion żylastych odgarnął koszulę, zatarł ręce, splunął w nie i rzekł głosem słodziutkim i cichym:

— No, dzierlatko, rozbierz się! Lepiej się sama rozbierz, niż żebyśmy ci mieli wstydu narobić.

Uśmiechał się szkaradnie mówiąc to, mrugał oczami, kiwał głową i zacierał żylaste, ogromne, jak duże śmigi u wiatraka, ręce.

Jagusia, widokiem tego strasznego człowieka przestraszona do głębi duszy, skoczyła w bok i mimowolnie natknęła się ręką na szablę, której dotąd jej nie odebrano. W jednej chwili dobyła jej i rzekła z determinacyą:

— Bronić się będę!

— Hi! hi! hi! dzierlatko! — rzekł Maciek — na nic ci się to nie zda.

— Bronić się będziesz? — porwał się Weychard i dodał: — czemu jej broni nie odebrano?...

Miller, przez cały czas tej rozmowy siedzący w milczeniu i popijający swe piwo, sięgnął ręką po pistolet, z trzaskiem odwiódł kurek i mierząc do Jagusi, począł coś prawić swym grubym, chrapliwym głosem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wierszyk Cyganki.

Mgła białą płachtą leży na łące,
Wysoko w górze gwiazdki jarzące,
Czegóż się biedna lękam i trwożę?
Te srebrne gwiazdki, to świeczki Boże.

Gdy w puszczy błądzę sama w noc ciemną,
To Boże świeczki idą wraz ze mną,
A tak się jasno na niebie palą,
Może się losu cyganki żalą.

Jak was nie kochać w te cudne noce?
Serce za wami tęskni sieroce,
Czemużem błędny ognik spotkała?
Czemum jasnego grafa kochała?

Rzuciłam ojców szatrę rodzinną,
A mój pan jasny kocha dziś inną.

Nie mnie już wracać do koczowiska,
U cygańskiego śpiewać ogniska;
Wokoło puszcza z wichrem mi nuci:
„Już twój cyganko sokół nie wróci."

Maryla Głowacka.

TEATR ROSSYJSKI W WARSZAWIE.

W dramacie pięcioaktowym A. N. Ostrowskiego p. t. *Burza*, główną treścią jest wiarołomstwo żony z życia ludu miejskiego.

Katarzyna, kobieta egzaltowana, po krótkiem pożyciu z mężem acz młodym ale nieokrzesanym, znudzona nim i tyrańskiem postępowaniem świekry swej Kabanowej, podczas nieobecności męża oddaje się młodemu sąsiadowi Borysowi przy pomocy siostry męża Barbary, która na swoją rękę prowadzi romans z buchalterem Kudriaszem. Po powrocie męża, w sercu wiarołomnej żony, poczyna odzywać się sumienie i podczas burzy, Katarzyna, wobec potęgi groźnego żywiołu przyznaje się mężowi i matce jego do winy. Po tej spowiedzi bohaterka żegna się z kochankiem i topi się w Wołdze, rzucając się w jej nurty.

W dziele tem pełnem życia i naturalizmu, postacie zwłaszcza ujemne śmiało i z wielką prawdą są narysowane. Jedyny typ dodatni przedstawia Kuligin zegarmistrz, filozof-moralista, postać wielce sympatyczna.

Dramat N. A. Potiechina p. t. *Ubodzy duchem*, napisany jest z talentem i o ile można domyślać się wiernie odzwierciadla życie pewnej części społeczeństwa nadnewskiej stolicy.

Karabanów dymisyonowany wojskowy, prowadzi dom na wielką skalę a dochody czerpie *ze szczęśliwej gry w karty*, przy pomocy młodej i pięknej dziewczyny, Nadziei Kondorowej, która służy jako przynęta dla ogrywanych gości. Dopomaga w tem Kudrajew komisyoner i pseudo-adwokat Barmaków. Traf zrządza, iż do tej otchłani karcianej, wchodzi młody i bogaty człowiek Alekin, na którego niegodziwa spółka zagięła parol.

Kondorowa nagle uczuwa miłość głęboką do Alekina, którą ten podziela i gdy podczas gry ona demaskuje Karabanowa jako szulera, on uprowadza ją z szulerni jako narzeczoną, następnie wbrew woli rodziców dygnitarzy, żeni się i zawozi do swego domu. W kilka jednak miesięcy później, trapiony pogardą ludzi swego towarzystwa a głównie pociągnięty nową miłostką, opuszcza żonę i zabezpieczywszy jej przyzwoite utrzymanie ucieka z nowym ideałem za granice. Zawiadomiona Kondorowa o tem przez dawnego swego kochanka Karabanowa, przyjmuje jego propozycyą i rzuca się w szał zabawy najniższego stopnia.

W restauracyi pierwszorzędnej, małżonkowie spotykają się przypadkiem, on zniszczony na duchu i ciele, ona moralnie. Połączenie już niepodobne; Kondorowa więc pije szampana i podczas tańca narodowego wydaje krzyk i pada martwa.

W grze wszystkich artystów wiele przebijało się prawdy i uczucia i w całym przebiegu akcyi wrzało życie podtrzymywane prawdziwym zapałem artystycznym.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

7 Czerwca 1886 roku.

Karnawał paryzki rozpoczęty od Wielkiej nocy, ciągnie się w najlepsze i nie skończy jak w ostatnich dniach Czerwca. Wyścigi konne i wszelkiego rodzaju wystawy, powtarzają się bezustanku; pogoda przytem stale sprzyja, można też napatrzyć się do woli strojom letniem: kostiumom, kapeluszom, okrywkom i t. p. Zaczem przystąpimy do szczegółów, określimy tu ogólny charakter mody.

Do panujących kolorów, należy przedewszystkiem jasno szafirowy, w popielatawem odcieniu, zwany *bleu de Sèvres*, od barwy staro-sewrskiej porcelany. Noszą też bardzo heliotropowy kolor, to jest lilla popielatawy. Z jasnych najmodniejszy lipowy *tilleuil* czyli żółto zielonkowaty. Kolory błękitny i różowy przyjęte dla młodych osób, ale w fałszywem, jakby wyblakłym odcieniu: błękitny zachodzi w popielaty lub zielonkawy, różowy zaś w blado ceglasty zwany krewetkowym.

W fasonie sukien nie ma widocznej zmiany, turniury noszą dosyć rozniesiste, jednakże nie do zbytku. Na spódniczce, zakończonej u dołu garnirunkiem, idzie zwykle tiunika, ułożona w długie i szerokie fałdy. W układzie tych fałdów, wielka panuje rozmaitość, połączona z prostotą, przypominającą harmonijne draperye greckie. Rzecz to wcale nie łatwa do wykonania, potrzeba na to wytwornego smaku i biegłej ręki.

Z pomiędzy jedwabnych tkanin, najwięcej używana gładka materya *faille françaisse*, sycylianka, mora i *satin merveilleux*. Na suknie spacerowe widzimy lekkie materye w drobne paski lub kratki, jak również fulary gładkie, albo w niewielki rzucik.

W tkaninach wełnianych wielka uderza rozmaitość. Używane powszechnie kanwy czyli etaminy bądź zupełnie gładkie, bądź w paski pluszowe w rozmaitych kolorach. Widzimy też lekkie tka-

niny, zwane *bouclée* w deseń lub paski wypukło przerabiane.

Zwiedziliśmy parę tygodni temu piękny magazyn sukien i mantyl panny Elizy Mery, przy ulicy Caumartin 48. Uprzejma właścicielka zakładu pokazywała nam kilka pełnych gustu sukien, zamówionych przez panie Kuhnke; suknie te miały być wyprawione prosto ztąd na Podole.

Pierwsza suknia z gładkiej materyi *faille*, w kolorze heliotropowym. Spódnica gładka marszczona; u dołu w szeroki wolant wycięty w szpiczaste zęby; za główkę służą kokardki z ciemniejszej nieco aksamitki, poprzyszywane jedna koło drugiej.

Na to idzie wielka tunika, ułożona na prawym boku w głębokie fałdy, podniesiona zręcznie na lewym i podpięta kaskadą z aksamitek. Stanik otwarty w chusteczkę, przody u niego ułożone w plisy, krzyżują się do lewego boku, na spięciu przytwierdzone pukle z aksamitki, tworzą mniejszą kaskadę. Trzecia mniejsza jeszcze, wpięta wyżej, w miejscu gdzie się przody krzyżują. Rękawy do łokcia przybrane również kokardami.

Drugi kostium z fularu szarego nadzwyczaj gustowny.

Spódniczka gładka przymarszczona u pasa, u dołu naszyta dwa razy koronką wełnianą w ciemniejszem odcieniu, przerabianą kolorowym jedwabiem w perski deseń. Na to idzie rozniesista tunika, połączona ze stanikiem, spięta i otwarta na lewym boku, na prawym podniesiona w górę, przez co tworzy się fartuszek, a w tyle puff zręcznie udrapowany. Rękawy wązkie obłożone gładko koronką. Do tego dodana jeszcze mała wizytka, złożona z pleców i rękawów szerokich *à la Juive*, naszyta gładko wzdłuż pleców i na rękawach koronką w perski deseń.

Śliczny to kostium do wód lub na wyścigi konne. Dopełnia go okrągły toczek z szarego fularu, przybrany odpowiednią koronką i egretką ze wstążki.

Trzeci kostium z lekkiej tkaniny wełnianej *voille* w kolorze szafirowo popielatym *bleu de sévres*, i z tejże tkaniny w białe wypukłe pasy. Spódniczka krótka, marszczona, w pasy obrócone poprzecznie. Na wierzch idzie tiunika z gładkiego woalu; prawa jej poła, podszyta woalem w pasy, wywinięta zręcznie, aż do samego stanu, lewa fantastycznie udrapowana. Stanik z małym bawecikiem tak z przodu jak na plecach, spina się na białe wypukłe guziczki. Kołnierzyk w pasy poprzeczne, przybrany z boku kokardką ze wstążki *bleu sévres* mankiety odpowiednie.

Oprócz tych sukien, wysłany był jeszcze śliczny szlafroczek ranny dla młodej mężatki, biały kanwowy, podszyty lekką różową materyą. Z pod roztwartych przodów widać spódniczkę, nagarnirowaną raz nad razem, białą koronką *lama*. Te przody spinają się na dwie klapki, połączone agrafką srebrną. Tylne bryty tworzą długi tren. Kołnierzyk stojący a potem odwinięty na dół, łączy się u szyi pękiem pukli z różowej wstążki i agrafką. Rękawy szerokie ogarnirowane wolantem koronkowym.

Powiedzmy tu jeszcze o ślicznych okrywkach pani Elizy Mery, jedne z nich wysłane były razem z sukniami na Podole, inne wybrane na model do magazynu pań Kuhnke. W ogólności tak mantyle jak i wizytki, najmodniejsze krótkie, sięgające w tyle do stanu, zakończone niekiedy karoczkiem, u niektórych spadają z przodu długie końce.

Najstrojniejsza z tych mantyl, z materyi *faille*, w kolorze niewarowym, ma plecy do stanu, pokryte koronką wełnianą, przerabianą jedwabiem, od stanu spadają dwie grube kontrafałdy objęte koronką, przytwierdzone rzęsistą kokardą z wązkiej na palec wstążki. Przody fałdowane z *faille*, otwarte, zwężają się w stanie. Z pod otworu wygląda kamizeleczka jedwabna, pokryta koronką. Poniżej spadają końce mantyli, długie na pół łokcia, przyfałdowane w pasie, przez co tworzą wachlarzyk. Końce te u dołu przybrane pasmanteryą z paciorkami w kolorze niewarowym. Rękawy średniej szerokości, jak u wizytek, obszyte wkoło pasmanteryą. Kołnierzyk do tego stojący, powleczony koronką na materyi, pod spód leciuchno podgarnirowana koroneczka.

Druga mantyla czarna, z materyi *gros ottomane*, ma formę szalika z rękawami. Tył i końce naszyte szeroką koronką dżetową. Z przodu odwinięte klapy, przybrane dżetowemi rozetami. Rękawy otwarte jak u wizytek, ogarnirowane dwoma rzędami, węższej nieco koronki.

Trzecia mantyla na dnie chłodniejsze, z czarnego aksamitu *velours frisé*, wpada zupełnie do figury tak w tyle jak i z przodu. Plecy złożone z trzech części, tworzą trzy rozcięte klapki poniżej stanu.

Przody otwarte, od ramion do pasa ułożone w dwie fałdy. Z pod otworu wybiega buffa z materyi czarnej *croisée*. Od pasa spadają końce nie zbyt długie, przytwierdzone rozetami ze szneli, obszyte u dołu frendzlą sznelową.

Czwarta mantylka, z białej materyi *sicilienne*, ma formę pelerynki, z przodu odwracają się klapy z pod których wychodzą ręce. Mantyla cała ogarnirowana koronką lamową, podbita atłasem *merveilleux*. Przez środek pleców i przez klapy, przechodzi biała pasmanterya, przerabiana białym dżetem. U szyi stojący kołnierzyk, ogarnirowany koronką, związany na długie końce.

Dla młodych osób, przyjęte powszechnie krótkie do stanu pelerynki, przylegające do ramion, otwarte na przodzie, naszyte różnokolorowym dżetem. Z pod otworu wybiega buffa z tiulu białego w odcieniu śmietankowym, albo z fularu surah.

W parasolikach wielka panuje rozmaitość. Do powozu używane białe lub czarne koronkowe, na podwleczeniu z kolorowej materyi. Na ulicy widać mnóstwo fularowych w drobny biały rzucik, na tle bronzowem, oliwkowem, a najczęściej szafirowem.

Na okrycia do wód lub do morza, magazyny tutejsze przygotowały mnóstwo lekkich wełnianych szalików i chustek, przerabianych w jedwabne pasy, mieszane ze złotem lub srebrem. Tło u nich rozmaite: białe, czarne, bronzowe, ciemno ponsowe i t. d.

Wielkie guziki u okrywek i kostiumów, tak przyjęte w roku zeszłym, ustąpiły miejsca małym, wypukłym guziczkom.

Białe bufowane plastrony, z koronki, muszlinu lub fularu, stanowią dziś powszechną modę, do otwartych staników. Wyborna ta moda na lato, praktyczna i ładna zarazem.

S. D.

WIADOMOŚCI
z pod naszej strzechy i z obczyzny.

O ostatnim utworze p. Matejki, przedstawiającym Joannę d'Arc w tryumfalnym wjeździe do Rheims na koronacyą Karola VII, pisma krakowskie bardzo pochlebne złożyły sprawozdanie. Miał on bez wystawienia na widok publiczny być odrazu zawiezionym na wystawę międzynarodową do Berlina, ale jakoś... zmiarkowano się i obraz na dni kilka wystawiono w krakowskiem muzeum narodowem.

Warszawę zapewne nieprędko spotka zaszczyt zapoznania się bliżej z tą nową pracą znakomitego artysty, a może zupełnie ją ominie.

Być to może, nasze bowiem Towarzystwo Zachęty Sztuk pięknych, nie zaleca się o ile się zdaje, zbytnią życzliwością p. Matejki. Przyczyna tego trudna do odgadnięcia. Może brak w niem czołobitności owej bałwochwalczej niemal czci z jaką znaczna część prasy peryodycznej traktuje naszego znakomitego artystę.

Małą próbkę tej przesady, mogącej najtrzeźwiejszy nawet umysł do obłędu doprowadzić, dało nam wysłanie deputacyi do Matejki, złożonej z kilkunastu osób, stojących na czele inteligencyi niemal całej Galicyi, najprzód z podziękowaniem, że obraz Joanny d'Arc raczył przedstawić w Krakowie, a następnie z prośbą, aby przed wysłaniem go do Berlina, raczył także pozostawić go jeszcze na dni kilka w muzeum narodowem.

Cała ta ceremonia deputacyjna niczem nieusprawiedliwiona. Pokazanie nowej tej pracy ziomkom było obowiązkiem a nie łaską, spełniający go więc zrobił co powinien za co podzięka w ścisłem znaczeniu jest nawet ubliżającą. Prośba zaś z taką uroczystością i wielką powagą przez liczne grono równie poważnych deputatów przełożona o przedłużenie na dni kilka wystawy obrazu, trochę na śmieszność nawet zakrawa.

Są etykiety jeszcze śmieszniejsze, ale przynajmniej tradycyą wieków uświęcone... ta ukuta świeżo, wygląda jak arlekin wielkość dygnitarską naśladujący.

Słów tych kilka karcących pochopność gazeciarską, do podnoszenia znakomitości rzeczywistych jak Matejko i na prędce sfabrykowanych wielkich poetów, powieściarzy, nowelistów, artystów i t. p., po nad wyżyny poziomu społecznego, nie umniejsza w niczem zasług i wielkości mistrzowstwa Matejki.

Jest on rzeczywiście naszą chlubą i zaszczytem, stojącym w pierwszym rzędzie malarzy całej Europy, a nowa praca jego poświęcona Joannie d'Arc, kto wie czy mu między nimi pierwszeństwa nie wyjedna.

Obraz ten ogromnych rozmiarów znacznie mniejszy od Hołdu pruskiego jest apoteozą Dziewicy Orleańskiej i przedstawia tryumfalny wjazd jej do Rheims na koronacyę Karola VII. W samym środku płótna widnieje w złocistej aureoli natchniona postać Joanny, wjeżdżającej wśród orszaku królewskiego do miasta.

Odziana w stalową zbroję, trzyma w prawicy rozwinięty proporzec z napisem „Marya", lewą rękę razem z natchnionem obliczem wznosi w ekstazie ku niebu. Tuż za nią jedzie król Karol VII

z małżonką, w otoczeniu rycerzy i dam dworu. Z przodu obrazu lud zgromadzony ciśnie się wśród okrzyków radości i uniesienia ku bohaterskiej dziewicy, aby ją ujrzéć i ucałować jej stopy i szaty. Po nad Joanną unosi się w powietrzu Michał Archanioł z mieczem ognistym, a obok niego z jednej strony postać alegoryczna „Wiary" ze skrzyżowanemi rękami z drugiej strony symboliczna kobieca figura „Niewinność", podaje Dziewicy gałązkę lilii. Na wszystkich postaciach wycisnął Matejko piętno swego geniuszu, trudno od nich oczy oderwać, zdają się żyć i występować z ram obrazu. Siła i energia w modelowaniu poszczególnych figur, szlachetność rysunku, łudząca prawda w oddaniu materyi, rynsztunków i innych akcesoryi, są zaiste ostatniem słowem współczesnej techniki malarskiej.

Syn królowej Krystyny. Z Madrytu piszą: Etykieta nie pozwala królowej hiszpańskiej karmić swego dziecka; królowa Krystyna jest więc pozbawiona tej macierzyńskiej rozkoszy. Pragnęła ona karmić swe pierwsze dziecię, infantkę Mercedes i gorąco prosiła o pozwolenie; atoli uznano to za rzecz niemożliwą i królowa ze łzami w oczach musiała oddać infantkę karmicielce, brunetce tak mocno opalonej, że ją w pałacu Afrykanką nazwano. Sagasta, pokazawszy nowonarodzonego króla wszystkim oczekującym obok podwojów królowej, złożył go napowrót w ręce księżnej Medina de las Torres. Księżna, ulubiona przyjaciołka królowej, zaniosła niemowlę do niej i rzekła: „Ucałuj pani swego króla".

Marya Krystyna wycisnęła na drobnem licu swego jedynaka gorący pocałunek i rzekła ze łzami: „Jeżeli co, to tylko narodziny syna mogły mi wynagrodzić wszystko, co w życiu wycierpiałam." Małe infantki Mercedes i Teresa były zachwycone przyjściem braciszka i pytały swej angielskiej bony: „Kto go przysłał? — Odpowiedź, że tatko z nieba przysłał go tutaj" zadowolniła infantki w zupełności. Chciały koniecznie, żeby braciszek wraz z karmicielką mieszkał razem z niemi. Niestety! to znowu było niemożliwe, ponieważ król hiszpański musi miéć dwór osobny; zatrzymano też dla niego cały szereg wspaniałych pokojów obok pokojów królowej matki.

Nowy król jest zdrowem, dobrze wyglądającem niemowlęciem o bardzo ciemnej cerze i już okazał wielką siłę, krzycząc niemiłosiernie wówczas, kiedy mu się prezentował dwór, z czego p. Mateo Prasceides Sagasta był pewnie bardzo niezadowolony, ale musiał bez szemrania znieść humor młodej królewskiej mości, krzyczącej w niebogłosy.

Kolebka króla jest bardzo prosta. Marya Krystyna jest bardzo wielką przyjaciołką prostoty i nieraz wieczorami szyła sukienki dla swogo przyszłego dziecięcia. Papież przesłał swemu chrześniakowi wspaniały strój do chrztu, uszyty przez włoskie damy. Królowa jednak pragnęła, żeby syn jej był chrzczony w wyprawie, którą miał don Alfons przed 29 laty.

Tak więc ubranie przez Papieża przysłane służyć będzie do innej jakiej uroczystości, może wtenczas, kiedy król pokazanym zostanie po raz pierwszy ludowi.

W Towarzystwie ogrodniczem na miesięcznem posiedzeniu p. Józef Kaczyński mówił z wielką werwą o szparagach. Obecni oglądać mogli bardzo ciekawe okazy szparagów; jedne z ogrodu pp. Kaczyńskich ważyły kopa 20 funtów, inne jeszcze większe, z ogrodu p. Ulrycha, miały w kopie 22 funtów wagi. I szparagi te budziły ogólny podziw, jednakże p. Kaczyński przypomniał, że już Pliniusz przed 20-tu wiekami pisał o szparagach, idących trzy na funt, zatem w ciągu 2,000 lat, hodowla szparagów nie postąpiła prawie wcale. Kopa zwykłych szparagów waży od 8 — 10 funtów. Dalej dr. Markiewicz opowiadał popularnie o hodowli kwiatów w pokoju, czyniąc charakterystyczne spostrzeżenia i dając pożyteczne wskazówki.

Rozlosowanie roślin było bardzo ponętne, okazów ładnych znajdowało się bardzo wiele. Posiedzenie trwało do godziny 10 wieczorem.

Przytułek dla sierot po robotnikach. Zamieszkały w Warszawie poddany sasko-koburg-gotajski, baron Leon Lanval, zamierza wybudować własnym kosztem przytułek dla sierot po robotnikach pod nazwą: „Dom Lanvala dla sierot po robotnikach," i już zwrócił się do Warszawskiej Rady Miejskiej Dobroczynnosci Publicznej z prośbą o pozwolenie urządzenia tego zakładu według własnego projektu. Na urządzenie i utrzymanie przyłułku p. Lanval ofiaruje 60,000 rubli, a brat jego Seweryn Lanval 30,000 rubli jako kapitał zakładowy. Na rachunek pierwszej sumy, gmach dla przytułku buduje się na ulicy Litewskiej pod numerem 5135. Prośba założycieli została uwzględniona, i jak donosi *Dziennik Warszawski*, zezwolenie na otwarcie rzeczonego przytułku będzie udzielone po złożeniu Radzie Miejskiej Dobroczyności Publicznej aktów notaryalnych o tych ofiarach na rzecz instytucyi, o których w projekcie ustawy jest mowa, o czem już zakomunikowano w drodze urzędowej do uznania p. ministra spraw wewnętrznych.

Olbrzymi projekt oświetlenia Atlantyku. Pewny pomysłowy Amerykanin proponuje urządzenie stacyi telegraficznych pływających pomiędzy Ameryką a Europą. Możnaby za ich pomocą czynić spostrzeżenia meteorologiczne co do stanu morza, a żegluga bardzoby w ten sposób była ułatwiona. Takie pływające przytuliska byłyby także wielką pomocą dla rozbitków. W tym celu ma być urządzona pewna liczba statków, rozlokowanych w wyznaczonych umyślnie odstępach, na drodze morskiej pomiędzy dwoma światami, które to statki miałyby podwodne telegraficzne połączenie między sobą i elektryczne oświetlenie. Specyalny personel byłby wyznaczony do tych stacyi w liczbie dziesięciu, po 200 mil oddalonych jedna od drugiej. W ten sposób mielibyśmy przez cały Ocean wielką drogę oświetloną elektrycznie, pełną ruchu, któraby wyglądała jak olbrzymi bulwar.

Most przez kanał La Manche. Rząd francuzki zarządził studya nad głębokością i układem geologieznym dna cieśniny Kaletańskiej. Ze studyów tych zdaje się wynikać, iż zbudowanie mostu przez cieśninę byłoby możliwem. Według cyfr, w „Journal des mines," długość cieśnin pod Pas de Calais wynosi około 37 kilometrów, głębokość średnia na trzech czwartych częściach nie przenosi 21 metrów, a tylko na przestrzeni 3 i pół kilometrów w środku cieśniny wynosi 50 do 55 metrów. Ku brzegom zmniejsza się do 2, 3 i 5 metrów. Do zbudowania takiego mostu potrzebne byłoby tylko umieszczenie trwałych opór w trzech punktach na całej przestrzeni i to stanowi najważniejszą przeszkodę, gdyż opory takie mogłyby pomnożyć wypadki rozbijania się okrętów.

Daleką podróż przeciw woli swojej odbyła panna Journeaux z Jersey. Wyjechała ona z narzeczonym swoim, Ludwikiem Forné, na morze, na spacer, w małem czółenku. Ponieważ jedno z wioseł wpadło do morza, przechylił się Forné chcąc je pochwycić, lecz wpadł sam do wody i nie zdążył już dopłynąć do łodzi, którą fale uniosły. Ratując się, zwrócił się w stronę portu i ocalał. Czółenko wypłynęło tymczasem na pełne morze. Dopiero w dwa dni potem znalazł je parowiec, zdążający z Jersey do Saint-Malo, zabrał zemdloną już dziewczynę, lecz nie mogąc zmienić kursu, wziął ją z sobą. Dopiero w miesiąc po owym wypadku wróciła panna Journeaux do swoich rodziców.

Nowi bracia sjamscy. W Wiedniu znajduje się obecnie para bliźniąt, zrosłych z sobą tak samo, jak słynni niegdyś bracia sjamscy. Są to dwaj chłopcy pochodzenia włoskiego, urodzeni w pobliżu Turynu, liczący 9 lat, Jan i Jakób Tocci. Zrośnięcie rozpoczyna się poniżej ramion. Mimo to posiadają bliźnięta osobne organizmy; inne płuca, serca, ręce i najgłówniejsze organa. Tylko nogi mają wspólne, prawy prawą, lewy lewą. Nogi te są tak słabo rozwinięte, że nie mogą utrzymać podwójnego ciała. Każde z bliźniąt, rozporządzające wszystkiemi zmysłami, żyje własnem życiem. Bywa czasami, że Jakób śmieje się kiedy Jan płacze, że pierwszy śpi kiedy drugi czuwa. Wspólnie pracują w nich tylko organa trawiące. Chłopcy lubią się, gawędzą z sobą, bawią się, kłócąc się tylko wtedy, gdy jeden z nich chce spać, a drugi pragnie czuwać. Umieją oni pisać i czytać. Prof. Virchow, który ich badał, oświadczył, że mogą dojść późnego wieku. Wiadomo, że bracia sjamscy dożyli do 40-go roku życia, umierając razem.

Dar jubileuszowy. Komitet dam pod prezydencyą księżnej Radziwiłłowej, urządza po kościołach katolickich w Berlinie wielką kwestę. Z zebranego tą drogą funduszu mają być zakupione ornaty, bielizna, aparata kościelne etc. dla ubogich kościołów i ofiarowane do rozporządzenia Papieża Leona XIII z okazyi 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Ojca Św.

Z dziedziny humorystycznej.

Stare nasze przysłowie: *Dłużej klasztora jak przeora*, mimowoli przy czytaniu narad sejmu pruskiego w sprawie wniosków antypolskich, przychodzi do myśli. Są to wszystko bezsilne szamotania się, podobne do groźnych chmur, co więcej strachu jak szkody sprawiają. Prawdy forszusami marek nie zdławi, dziś plują jej w oczy a kto wie czy jutro nie będą przed nią czapkować.

W sejmie też pruskim jakby tę zmianę przeczuwano, jakby pojmowano wątłość zasady, z której gromy na bezwładnych rzucają, w rozprawach obok wybuchów złości do głupstwa nieraz dochodzących są chwile prawdziwie humorystyczne, godne naszej dziedziny.

Niedawno adwokat Porsch mówiąc przeciw budżetowi dodatkowemu, rzekł:

— Mości panowie, stypendya zatem według przedstawionego nam wniosku, pobierać będą nie młodzieńcy najzdolniejsi jak być powinno, ale najsprytniejsi, którzy byli tyle ostrożni, że się Niemcami urodzili. Czyż im to należy się premium? Za brak tej ostrożności można Polaków łajać ale karać czyż należy?

Na słowa te cała izba wesołym odpowiedziała szmerem.

Gdy prezes bydgoskiej regencyi Tiedemann, oświadczył z wielkim żalem, iż do niemożności zgermanizowania ludności polskiej, najwięcej przyczyniają

się wpływy jaki wywierają: salon, karczma i konfesyonał, poseł Schorlemer odrzekł:

— Dziwię się że pan Tiedemann mówi o wpływie konfesyonału, przy którym jako luteranin nie odbywał nigdy aktu pokuty, chociaż spowiedź szczególniej jemu bardzoby się przydała.

W izbie wszystkie oczy zwróciły się ku oskarżonemu, na wszystkich ustach zaigrał uśmiech starannie tłumiony, a pan Tiedemann zaczerwienił się i udał, że przymówki nie dosłyszał. Widać, że uwaga była trafną, że grzech czy grzechy za nadto były wielkiej wagi, aby w tajemnicy mogły się zachować.

* * *

W pewnem towarzystwie rozprawiano wiele o Stanach Zjednoczonych Ameryki, wychwalając swobodę, która myśli ludzkiej żadnej tam nie kładzie tamy.

— Możesz tam pisać i drukować — mówił główny mówca — wszystko co ci się tylko podoba, a to z tej zasady, że zakazy wszelkie niedopuszczające publicznej dyskusyi, zamykają drogę do zrozumienia co jest głupstwem szkodliwem a co dobrem społecznem. Wszystko też tam niezwykłe przybiera kształty, fantazyi nic nie tamuje: gdy kłamią to już jak nasz Panie Kochanku, gdy reklamują to ze śmiechem z samych siebie, jak Angurowie rzymscy przy obrządkach w świątyni: gdy projektują to z ziemi przerzucają się na gwiazdy jak dzieci piłkę przez parkan do sąsiedniego ogrodu. Niedawno powstał projekt oświetlenia oceanu Atlantyckiego, światłem elektrycznem rzucanem z okrętów w całej długości drogi rozstawionych. Przedtem radzono nad urządzeniem podziemia czyli tunelu pod Atlantykiem drogi żelaznej, teraz rozważają myśl sztucznej zmiany klimatu Ameryki zbyt ku północy wysuniętej. Są to rzeczywiście szalone projekta a jednak nie wątpię, że kiedyś staną się rzeczywistością.

— I ja nie wątpię — odezwał się jeden ze słuchaczy pan X. bo jeżeli telefony tak obecnie ulepszono, że mówiąc przez nie w Wiedniu np. po niemiecku, z Paryża po francuzku a z Londynu po angielsku, słyszy się to samo po polsku w Warszawie...

— Ah! cóż to za cudowny wynalazek! — zawołała jedna z młodych słuchaczek z dobrą wiarą i główką tylko trochę roztrzepaną. I przerwała nagle... w towarzystwie roześmiano się a młoda roztrzepanica nie tracąc przytomności zawołała także z wesołem ożywieniem:

— Cieszę się, żem mimowoli do zabawy przyczyniła się, w każdym jednak razie przyznacie, że zapomnienie moje było kolosalne, prawdziwie amerykańskie, godne projektów, które je wywołały.

Oklask ogólny był nagrodą przytomnego znalezienia się mówiącej.

— Gdyśmy się zgadali o Ameryce — odezwał się pierwszy mówca po chwili uspokojenia gwarnej rozmowy — muszę państwa zwrócić uwagę, że w wielu razach dorównywamy Ameryce, tylko na nieszczęście w tem co złe albo śmieszne a nie co jej zaszczyt stanowi. W malarstwie i w literaturze potworzyliśmy bogów i półbożków, spoglądających na nas jak wyrocznia z trójnoga pychy oczadzana dymem pochwał... moralnej naszej zgnilizny. W przemyśle piśmienniczym wystrugaliśmy z pni zmurszałych mnóstwo tak zowiących się literatów i dziwimy się, że próchnem straszą. A iluż to mamy wielkich poetów uwieńczonych ręką ciurów redakcyjnych, artystów rozkrzyczanych przez czeladź reporterską, ileż znakomitości, czołobitności, głupstwa i złości istnie amerykańskich! Dawniej redaktor był powagą nielada i słusznie bo był poważnym zawsze i wszędzie, dziś... zaczyna się już bardzo przekształcać na wzór ogłoszenia w jednem z pism humorystycznych amerykańskich, w którem powiedziano:

„Poszukuje się redaktora, któryby umiał redagować, kłócić się, pojedynkować, bić, boksować, być grubianinem dla chudeuszów, ugrzecznionym dla bogatych, nadskakującym dla dam, wyrozumiałym dla głupców, dla rozumnych uniżonym, zgodnym z opiniami, bezwyznaniowców, żydów, katolików, ewangelików, metodystów, pogan, mahometan i wreszcie umiejącym znosić kaprysy przynajmniej dwóch tysięcy prenumeratorów. Kto więc posiada wszystkie te warunku a przytem słyszy jak trawa rośnie, co w niej piszczy i widzi za swemi plecami, niech się zgłosi i. t. d.”

U nas jeszcze redaktorów tak zupełnie wykwalifikowanych nie mamy, ale kandydatów na podobnych posiadamy mnóstwo. Znam jednego z takich...

— I ja znam — przerwał syn gospodarstwa, chłopiec kilkonastoletni.

W towarzystwie słuchaczy zrobiło się cicho, sama gospodyni zmieszała się, ale nim dała znak milczenia, mówca rzekł do chłopca.

— Nie wiedziałem, że Staś ma takie znajomości znakomite.

— Alboż to raz słyszałem — odrzekł Staś zwracając się do pana X. — jak mówił, że radby bardzo zostać redaktorem. To jakże, nie jest pan kandydatem na redaktora amerykańskiego?

Roześmiano się ale skrycie, cichaczem, gdyż zaczepiony tak niespodziewanie, znany był ze swej giętkości łatwo chylącej się wszędzie gdzie talar lub dukat przewodzi. Zmieszał się jednak cokolwiek, zająknął, odchrząknął i nadrabiając miną, rzekł żartobliwie do gospodyni domu:

— Syn pani ciężko mnie obraził, nazywając kandydatem według wzoru amerykańskiego humorysty.

— Przepraszam bardzo za nieuwagę tego trzpiota, odrzekła gospodyni, zajęta cała ułagodzeniem zrobionej panu X. przykrości i chcąc to przypisać *wielomówności* chłopca, myli się i mówi.

— Przebacz pan *prawdomówności* mego syna, ale to wada wieku...

Zaledwie to wyrzekła, spostrzega się, że potknęła się sama, urywa więc nagle i aby dalej nie brnąć w niefortunnej naprawie pierwszego utknięcia, zwraca się do najbliższej damy, pani Z. i zapytuje:

— Odwiedziła już pani galeryą sztuk pięknych, która...

Zapytana sznuruje usta, bo jako dobrze głucha nie dosłyszała zrobionego pytania; przychodzi więc jej w pomoc córka a ta z pochwyconego wyrazu *galerya*, sądząc, że o teatrze mowa, odpowiada bez namysłu:

— Nie wiem nic o galeryi, proszę pani, bo my w ogóle nie chodzimy na inne miejsca tylko do loży.

* * *

Z wiadomości bieżących donoszą brukowe organy, że do Warszawy ma przyjechać z zagranicy treso-wnik... szczurów, nb. na prawdę: że dzielni klubiści pewnej pańskiej zabawki, zbyt kosztownej na chudą kieszeń społeczną, zamierzają urządzić drugą zabawkę, szkołę dla woźniców z kursem trzechmiesięcznym, i że na wyścigach końskich dotąd jeden tylko ząb został wybity i jeden obojczyk złamany, ale jest nadzieja, że co najmniej, drugi ulegnie podobnej katastrofie. Nie traćmy więc nadziei, bo bez nadziei jakżeby żyć!

OD REDAKCYI.

W przyszłym kwartale **Tygodnik Mód i Powieści** wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami. Prenumerata, którą najlepiej uskutecznić za pośrednictwem samej Redakcyi, wynosi:

w Warszawie **kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . .	**rs.**	**2 kop. 50**
Półrocznie . . .	**rs.**	**5**
Rocznie	**rs.**	**10**

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **kwartalnie rs. 1.**

Na Prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . .	**rs.**	**1 k. 25**
Półrocznie . . .	**rs.**	**2 k. 50**
Rocznie	**rs.**	**5**

Nadmieniamy wreszcie, że przez Prenumeratorów tak Tygodnika Mód jak i Przyjaciela Dzieci, wychodzące zbiorowe wydawnictwo wszystkich dzieł A. Wilczyńskiego, autora Kłopotów starego Komendanta, po zniżonej cenie może być nabywane z opłatą za tom kop. 60. Dotąd wyszło ich 15. We wszystkich mieszczących się w nich opowiadaniach, widnieje szczery, niewymuszony, prawdziwie staropolski humor, z ową wrodzoną nam dobrodusznością, nader zręcznie przedstawioną.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**, w Warszawie przy ulicy **Widok** Nr **3.**

ZAWIADOMIENIE.

PRZYJACIELA DZIECI

numer 24 wyszedł z druku i zawiera:

Wspomnienia z historyi Węgier. — Kościołek wiejski (wiersz). — Książę i biedak. — Szpicberg (z drzeworytem). — Rak Bernharda (z drzeworytem). — Na wakacyach (drzeworyt). — Czyny nauczające. — Kapitan Ferragus. Dodatek: Z pamiętników wędrowca (z drzew.). — Rozmowa Tadzia z muszką (wiersz). — Przygody Loli. — Daremna praca (wiersz). — Myśli. — Odpowiedzi. — Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 29 Мая 1886 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 23.

(*Dokończenie.*)

N. 16. Suknia z chusteczką krepową haftowaną.

Chusteczkę stanowi skośny kawałek krepy biało haftowanej, 103 cent. długi 59 cent. szeroki, w końcach ścięty spiczasto, złożony w ścisłe fałdy, przeszyte na środku niewidocznemi ściegami. Końce chusteczki oszyte są namarszczoną koronką.

N. 17—18 i 30. Okrycie krótkie zdobne pasmanteryą i grelotkami. Krój na arkuszu N. XIII fig. 60.

Rycina 17 i 30 przedstawia przód i plecy strojnego letniego okrycia formą dolmanową którego plecy i rękawy składają się naprzemian z pasów aksamitnych i równej szerokości pasów pasmanteryi, przody zaś są koronkowe. Aksamit podszywa się materyą, pasmanterya wyszywana złotem i srebrem na czarnym tiulu pozostaje ażurową. Na formie z grubego tiulu, dopasowanej podług fig. 60 plecy i rękawy układają się z pojedyńczych pasów, zszytych z sobą na 15 cent. odstępu od dołu. Każdy puszczony koniec zebrany u dołu kilkoma ściegami, zakończony jest sutą kokardą z atłasowej wstążki, na którą nawleczona duża kulka pokryta siatką z nitki złotej i perełek, wskazana na ryc. 18. Szalowe końce marszczonych koronkowych przodów zakończone są również kokardami, danemi także przy kołnierzyku. Dolny brzeg rękawów ogarnirowany suto namarszczoną koronką.

N. 19. Kokarda do kapelusza.

Ułożona jest z 30 cent. długiego kawałka czarnej i 88 cent. bronzowej 6 cent. szerokiej wstążki z brzegiem w pikoty; niektóre pukle mają brzeg założony na 1—2 cent. Kitka z gałązek jodłowych.

N. 21. Paletocik dla panienki lat 12—14. Krój na arkuszu N. IV, fig. 19—24.

Żółtawo bronzowy szewjot *noppé* i ciemno bronzowy plusz stanowią materyał na paletocik, przedstawiony z przodu na ryc. 21, a z tyłu na fig. 24. Do lewej połowy przodu podszywa się od spodu listewka z haftkami, do prawej z haczykami do krytego zapięcia. Wszystkie części kroju zestawia się podług odpowiednich znaków a fałdy przy plecach i boczkach (fig. 20 i 21) składają gwiazdką do r. Wykłady na przodach pokryte są pluszem, jak również proste mankiety u rękawów. Kapturek podszyty pluszem, zszywa się od dwukropka do dwukropka i łączy z wykrojem szyi od dwukropka do gwiazdki. Dolny brzeg zeszywa się od krzyżyka do punktu, przez co tworzy się róg i ranwers widoczny na fig. 24.

N. 22. Paletocik z kamizelką, dla małego chłopczyka. Patrz ryc. 28 w N-rze 22. Krój na arkuszu N. XVII, fig. 87—93.

Przy paletociku wełnianym szaro bronzowego koloru; kamizelka dodana była z ciemno bronzowego aksamitu, kamizelkę kraje się podług fig. 87, podkłada podszewką i wraz z przodami wszywa w pasek obejmujący wykrój szyi, do którego wszywa się okrągły wykładany kołnierz. Krótkie przody i boczki dopełnione są baskiną, 27 cent. długą, 52 cent. szeroką, na 8 cent. od brzegu przyszytą gładko, dalej ułożoną w płaskie fałdy; plecy krają się w jednym ciągu w całej długości. Klapki przy kieszonkach przyszyte są na przodach od krzyżyka do dwukropka. Brzegi otoczone rzędem stębnówki, guziki płaskie rogowe.

N. 23. Fartuszek z bretelkami, dla małej dziewczynki. Krój na arkuszu, N. XIX, fig. 96—97.

Uszyty z granatowej satynki, ozdobiony jest wyszywanemi szlaczkami, do których wzory dajemy w Tygodniku. Przód fig. 96 zszywa się z boczkiem fig. 97 od z do gwiazdki i przemarszcza kilkakrotnie u góry i w pasie, na zszyciu dana pliska z białemi wypustkami, także pliska pokrywa przyszycie falbanki 7 cent. szerokiej. Ramiączka dopełnione są paskami 50 cent długiemi, 4 szerokiemi, zskrzyżowanemi na plecach i przypiętemi na guziki do fartuszka.

N. 24. Sukienka dla dziewczynki lat 5—7. Krój i plecy na arkuszu N. VII, fig. 40—45.

Przedstawiona z przodu na ryc. 24, z tyłu na fig. 45, odrobiona jest z miękkiego białego wigoniu w paski ponsowe i niebieskie. Spódniczka podłożona muślinem, 21 cent. długa, 260 obwodu mająca, ułożona w kontrafałdy 8 cent. szerokie podszywa się do długiego staniczka podług linii wskazanej na formie. Brzegi przodów odwinięte w ranwersy podług linii danej na fig. 41, podszyte są materyałem. Bufiasto marszczona dopasowana podług fig. 40, przyszywa jedną stroną od krzyżyka do dwukropka do stanika, z drugiej strony przypina na guziki. Fig. 42 daje połowę podszewki do pleców, wraz z oznaczeniem szpiczastego karczka, danego tylko z materyału zwierzchniego; na fig. 45 widzimy jak składać fałdy aby paski schodziły się w ząb. Podszewkę pod rękawy krająć podług fig. 44, zaś materyał zwierzchni podług wskazanej linii cienkiej; zmarszczenie daje się od krzyżyka do punktu, a wystający brzeg dolny podszywa poprzecznie wcięta listewką, 6 cent. szeroką. Kołnierzyk 3 cent. szeroki. Przyszycie spódniczki do pleców przykrywa kokarda z wstążki ponsowej, 6 cent. szerokiej.

N. 32. Woreczek Pompadour, haftowany złotem i srebrem. Patrz ryc. 9 i 15 w N-rze 22 i fig. 62 na arkuszu.



N. 1—2. Ubrania podróżne.

N. 1. Ubranie z długim płaszczykiem. Zobaczyć plecy na ryc. 18 w N-rze 25 model kroju na ryc. 13.

N. 2. Ubranie ze stanikiem z krótką baskiną.

Wierzch i spód woreczka dane z kawałków blado niebieskiego pluszu po 14 cent. długich i szerokich, u dołu zaokrąglonych; deseń haftu daje fig. 62. Na środku pluszu dana aplikacya z atłasu koloru miedzianego, pokrytego jasno niebieskim tiulem, ujętego w ramę haftowaną złotem i jedwabiem, obwiedzioną sznureczkiem srebrnym. Na atłasie z jednej strony dany monogram z drugiej wyszyta złota siatka. Dla efektu dodane są podług fig. 62 perły białe i niebieskie. U góry woreczka dany plusz miedzianego koloru, złożony w nagłówek 3 cent. szeroki, przyszyty pod klapką haftowaną podług ryc. 15 w N-rze 22. Suflet boczny liczy 74 cent. długości a 8 szerokości. W środek wszywa się podszewkę atłasową w formie woreczka ściąganą na sznureczek. Kwasty ozdobione są frendzlą ze złotego sznureczka i perełek, wiązaną podług ryc. 9 w N-rze 22.

N. 33—36. Przykrycie na stolik do szycia. Patrz ryc. 25 w N-rze 22, tudzież fig. 61 na arkuszu.

Model miał 102 cent. długości a 43 szerokości, był z pluszu miedzianego koloru, oryginalnie w jednej połowie ozdobiony haftem gipiurowym, którego część deseniu w naturalnej wielkości daliśmy na ryc. 34 a dalszy ciąg na fig. 61. Tło stanowi cienkie białe płótno; kontury deseniu obwodzone są (podług ryc. 25 w N-rze 22) białym sutaszem, przyszytym niebieską bawełną, otoczonym ściegiem sznureczkowym, z jednego brzegu jasno niebieskim z drugiego miedzianym. Prócz tego dany ze strony zewnętrznej sznureczek złoty, przyszywany przez wierzch bawełną niebieską. Środki figur deseniu wyszywane są po większej części złotym sznureczkiem, układanym w pentelki (patrz ryc. 25 w N-rze 22) niektóre zaś figury zapełniane są różnorodnemi ściegami wskazanemi na rycinie 34—36. Widzimy w nich kręconą złotą nitkę naszytą w kratkę skośną z kolorową bawełną lub daną prosto i przyszytą przez wierzch luźnemi ściegami (patrz ryc. 35). Po skończeniu wyszycia trzeba starannie wyciąć tło między deseniem i haft naszyć na pluszu, albo też podłożyć haft atłasem tego co plusz koloru.

Opis do N-ru 24.

N. 1—2. Ubrania podróżne.

N. 1. 13 i ryc. 18 w N. 25. Ubranie z długim płaszczykiem

Do płaszczyka odrobionego z szewiotu, alpagi, lodenu lub lekkiego sukienka, na podszewce jedwabnej albo z satynki, daje się karczek, kołnierz stojący, ubranie rękawów i pasek z aksamitu, a przy płaszczyku z bastu jedwabnego, części te są z tej samej materyi. Model odrobiony był z popielatego szewiotu z czarnym aksamitem, ze stalowemi agrafami. Na ryc. 13, dajemy mały model i miary łatwego kroju. Przody i plecy *a* i *c* zmarszczyć w górze i wszyć pomiędzy wierzch i podszewkę karczka *b* i *d*. Z tyłu fałdy spięte są patką spiczasto zakończoną, a z przodu paskiem wszytym na wcięciu w pasie, pomiędzy szwy boczne. Obłożenie rękawów aksamitem, odznaczone jest linijką, na modelu formy *c*.

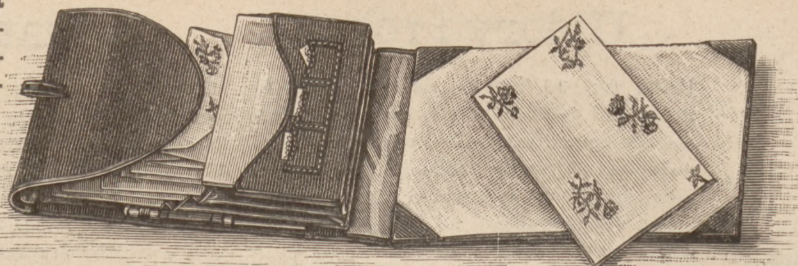
N. 2. Ubranie z krótkim, bawetowym stanikiem.

Draperya z prostych brytów suto sfałdowana, spadająca równo, bez podpięcia, aż do brzegu sukni, z przodu szeroko twarta, dopełniona jest spódnicą plisowaną odmiennego koloru, z którą może być wszyta razem w pasek, lub przyszyta od spodu do stanika. Stanik krótko podcięty na biodrach, zakończony z przodu i z tyłu bawetem, zapinany tylko na dwa guziki z przodu; ma dodaną pod otwarty wykrój z przodu, plisowaną szmizetkę ze stojącym kołnierzem, z takiej jak spódnica wirginii, piaskowego koloru. Na modelu przy staniku i draperyi z sukienka jasno bronzowego, ranwersy i kołnierz szalowy, były z aksamitu w ciemniejszym odcieniu.

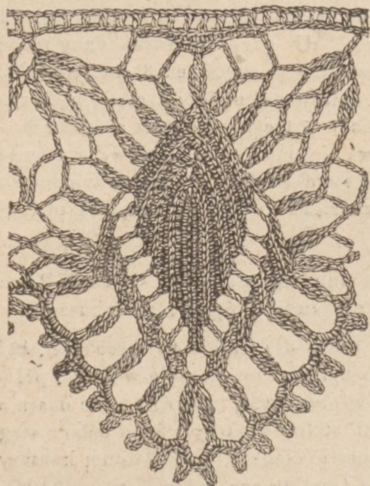
N. 6—8. Chustka pelerynowa, robiona szydełkiem. Materyał 190 gramów blado żółtej włóczki krepowanej *laine écossaise.*

Ryc. 8 przedstawia chustkę okrągłą, która złożona

odwójnie, układa się na ramionach w kształt peleryny. Ryc. 7 przedstawia w połowie naturalnej wielkości, próbkę kilku początkowych rzędów i wskazuje sposób przybierania chustki robionej ciągle w koło zarówno jak i koronka. Każden rząd chustki i koronki zaczyna się 4 o.

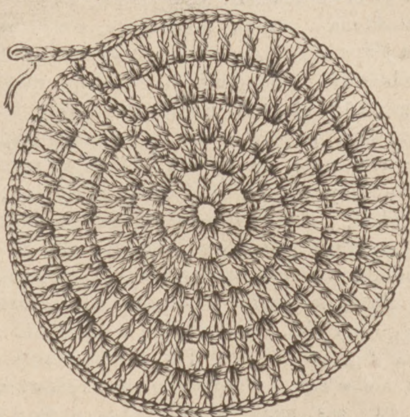


N. 3. Podróżna teka do pisania Robota żdzierana na skórze. Zobaczyć tekę zamkniętą na ryc. 4. Część deseniu na ryc. 16 w N-rze 25.

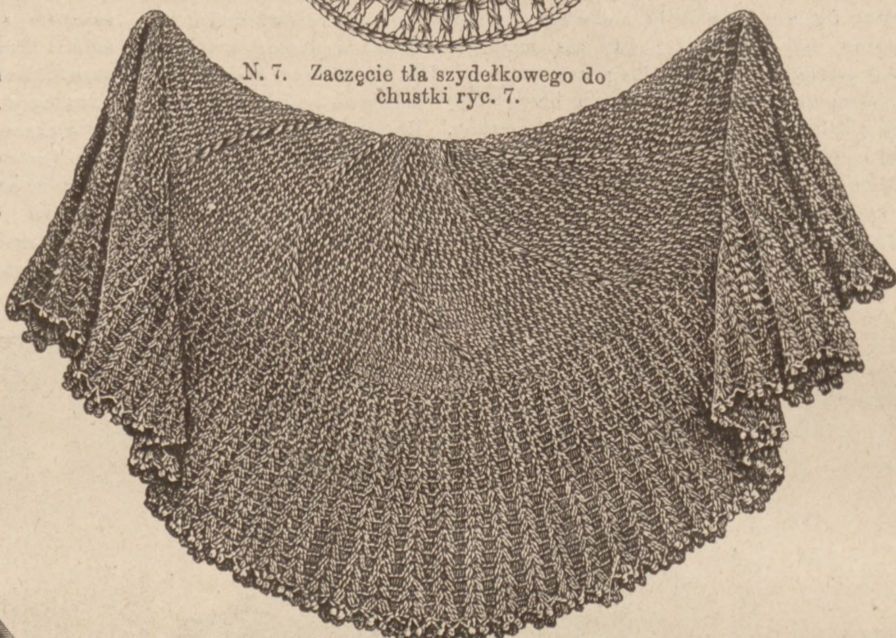


N. 5. Szydełkowa koronka do sukien lub bielizny.

łańcuszka zastępującemi pierwszy słupek, a kończy jednem o. ści. w 3-cie z tych o. W kółko z 9 pow. o. robi się w pierwszym rzędzie 4 o. pow. i 8 słup. przedzielanych 1 o. pow. W 2 rzędzie po 4 o. pow. (których w dalszych rzędach nie będziemy powtarzać) w każde o. pow. poprzedzającego rzędu 3 słup. W 3-cim rzędzie zaczyna się w ten sposób przybieranie, że po każdych 2 słup. branych w oddzielne o., daje się dwa sł. w jedno o. pow. W dalszych rzędach powiększa się stopniowo o 1, liczba słup. przedzielających przybieranie, które daje się zawsze w o. pow. po przybraniach poprzedzającego rzędu. Na modelu którego tło miało 90 cent. średnicy, w ostatnim rzędzie liczba słupków przedzielających przybieranie, doszła do 25. Potem obrabia się trzy razy bez przybierania słup. przedzielanemi 1 o. pow. i zaczyna się koronkę, w sposób wskazany na ryc. 6, zębami z 5 o. pow. i 1 o. ści., zęby te na zaokrągleniach przedziela naprzemian dwa i jeden słupek. W drugim rzędzie próbki robi się 2 słup. przedzielane 1 o. p., w środkowe o. zębów i 1 o. p.; rząd ten powtórzyć 9 razy. Trzeci rząd deseniu w którym robi się ciągle 4 słup. przedzielone 1 o. pow., w o. pow. pomiędzy słup. i 1 o. pow., powtórzyć 11 razy. Nakoniec w sposób wskazany na próbce, zrobić raz rząd 4-ty i raz rząd 5-ty.



N. 7. Zaczęcie tła szydełkowego do chustki ryc. 7.



N. 8. Chustka pelerynowa robotą szydełkową. Zobaczyć ryc. 6—7 i 32.

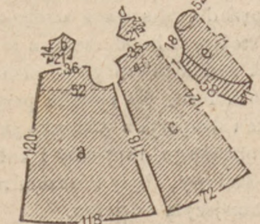
N. 10. Suknia z długiem vêtement. Zobaczyć plecy na ryc. 11, model kroju na ryc. 17.

N. 10—11 i 17. Suknia z vêtement.

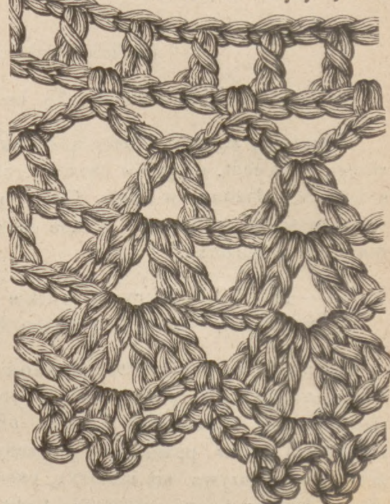
Suknię odrobioną na modelu z materyi niebieskawo stalowego koloru i z aksamitu w różno kolorowe prążki, można także zrobić z fularu, satynki lub z cienkiego wełnianego materyału. Ryc. 17 daje mały model kroju vêtement, formą princesse, którego przody *a* kraje się obadwa razem, a przez zaszycie w środku i na zaszewkach przechodzących za wcięcie w stanie, dopasować trzeba gładko do figury. Boczki przednie ukrojone razem z boczkami do pleców zeszyć z przodami tylko do krzyżyka, a dalej puścić luźno, ażeby przez otwory widać było plisowaną spódnicę. Z lewego boku otwór oszyty jest kliniastemi ranwersami, z prawego zostawiony bez ranwersów. Materyał dodany z boku przy krajaniu boczków i pleców, sfałdować do spodu, a w środku przy plecach sznurowanych, złożyć w dwie głębokie kontrafałdy. Suknia na ryc. 10 ozdobiona jest pasmanteryą siatkową z nici złotych i z perełek stalowych, a na ryc. 11 koronką.



N. 12. Model kroju płaszczyka do r. 22 w N. 25.



N. 13. Model kroju do płaszczyka ryc. 1.

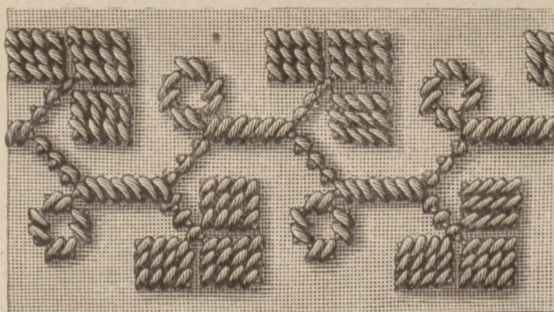


N. 6. Szydełkowa koronka do chustki pelerynowej r. 8. Zobaczyć także r. 7.

N. 18. Ubranie dla chłopczyka lat 5—10.

Model kroju na ryc. 41 w N. 25.

Model paletocika odrobiony był z szafirowego wełnianego, letniego materyału, formą do której mały model i miary, dajemy na ryc. 41 w N. 25 Cienka linijka na literze *a* oznacza część na wierzch zachodzącą, która kraje się razem z prawą połową przodu. Guziki duże metalowe — pasek jasny skórzany — kołnierz biały płócienny, krawacik batystowy.



N. 9. Szlaczek robiony ściegiem odstającym do serwety do kosza podróżnego, ryc. 19 w N. 25.



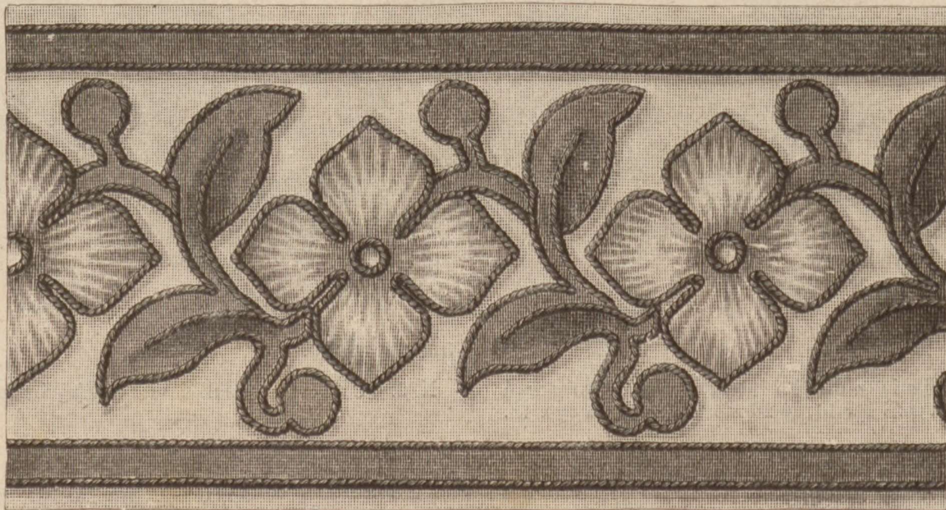
N. 4. Teka podróżna zamknięta. Zobaczyć tekę otwartą na ryc. 3.

N. 11. Suknia z długiem vêtement. Zobaczyć przód na ryc. 10.

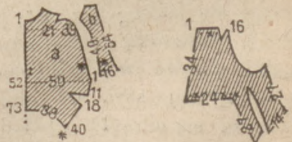
N. 20—28.

Haft gobelinowy robiony w krosnach ręcznych tkackich.

Różne, dotąd podawane rodzaje haftów gobelinowych, robione były zawsze na jakiem tle gotowem, dziś dajemy dokładną imitacye prawdziwych gobelinów tak cenionych i drogich, służących do ozdobienia ścian. Ryc. 26-28 przedstawiają próbkę roboty i deseń dokładnie naśladujący gobeliny szwedzkie na meble, poduszki do kanapy i t. p. Do tego rodzaju haftów gobelinowych, potrzeba krosienek osadzonych na nizkim postumencie, których wielkość zastosowana być powinna do miary roboty. Ryc. 20 i 21 przedstawia krosna do roboty poduszki, mające 54 cent. szerokości a 49 cent. długości; postument trochę spadzisty, ma 24 do 9



N. 14. Szlak malowany z konturami obwiedzionemi sznureczkiem, do nesesera podróżnego do ryc. 12—14 w N-rze 25.



N. 15. Model kroju do płaszczyka ryc. 26 w N. 25.



N. 16. Model kroju stanika do ryc. 30 w N-rze 25.



N. 17. Model kroju vêtement do ryc. 10 i 11.

cent. wysokości. W równe boczne, przyśrubowane listwy, trzeba wbić dwa rzędy mijających się goździków, a do okrągłych poprzecznych drążków, trzeba przybić mocne taśmy 3 cent. szerokie. Na goździki zakłada



N. 20. Haft gobelinowy w krośnach ręcznych. Zobaczyć także ryc. 21—28.

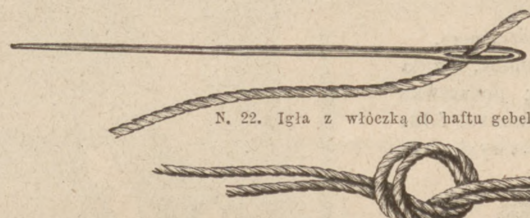
przeglądały. Każdą sztukę haftu gobelinowego zaczyna się kilku rzędami przeszytemi tam i napowrót przez całą długość wątku, dla nadania mu ścisłości. Wzór stanowi deseń do roboty krzyżowej, podług którego na trzech nitkach wątku przeszywa się 4—5 a nawet do 6 razy tam i napowrót, stosownie do grubości włóczki lub filozeli, tak ażeby kwadraty odpowiadające krzyżykom były równe. Każdym kolorem lub cieniem, ceruje się o ile można w jednym ciągu; przybierając na każden przybywający w górę krzyżyk, 3 nitki wątku i przesnuwając razem, jak to widać na próbce ryc. 26. Przy każdej zmianie koloru, powstają w robocie szpary, które po skończeniu trzeba starannie zaszyć niezn acznie z lewej strony, sposobem wskazanym na ryc. 28. Deseń składa się z trzech oddzielnych szlaków przedzielanych wązkiemi paskami; najlepiej każden szlak wykończać oddzielnie, bo tym sposobem łatwiej koniecczną równość roboty zachować i spostrzeżone zboczenia naprawić. Przy zaczęciu daje się supełek wskazany na ryc. 23, a przy zakończeniu przewłóczy się nitki od spodu, przez środek roboty. Na modelu najszerszy szlak stanowił środek roboty, przy którym z każdej strony dane były dwa szlaki węższe.



N. 19. Schodki salonowe. Haft pleciony. Zobaczyć także ryc. 20, 38 i 39 w N-rze 25.

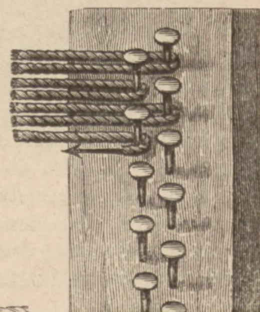
N. 33. Pelerynka szalowa z kapturkiem. Forma jak do ryc. 19 w N. 27 i do ryc. 8 w N. 28 z roku 1885.

Peleryna zarówno jak cały kostyum spacerowy, odrobiona była z bronzowego beszu, z podszewką w drobne kratkę jedwabną mienioną; do przybrania służył aksamit bronzowy, szeroka wełniana frendzla, i kokardy ze wstążki atłasowej bronzowej, 6 cent. szerokiej. Plecy peleryny dochodzące do wcięcia w stanie, trzeba przykroić podług wyżej wzmiankowanej formy, a do przodów dodać w krajaniu końce szalowe 16 cent. szerokie a 68 cent. długie. Taśmę elastyczną łączącą końce szalowe z plecami przyszywa się w ten sposób ażeby rękę można było łatwo wkładać i poruszać. Kapturek materyą podszyty, z aksamitnemi ranwersami, wszyty jest w kołnierzyk stojący 5 cent. wysoki. Przecięcie peleryny przy naddaniu na rękawek zdobią ranwersy 16 cent. długie a 7 cent. szerokie u dołu.



N. 22. Igła z włóczką do haftu gobelinowego.

N. 23. Węzeł tkacki do haftu gobelinowego ryc. 20.

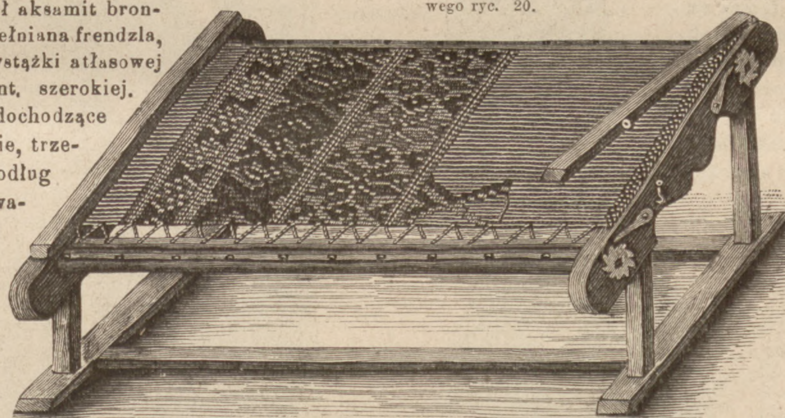


N. 24. Listwa do goździków do ryc. 21.



N. 18. Ubranie dla chłopca lat 5—10.

się tam i napowrót, mocny, cienki, szpagat któren stanowić będzie grunt do roboty; zwierzchnie nitki trzeba, nie zmieniając ich prostego kierunku, przysznurować do taśmy. Podług deseniu do roboty krzyżowej, pokrywa się nitki szpagatu ściegiem cerowanym, igłą z tempym końcem; zacząwszy od ręki lewej do prawej pokrywa się nitki szpagatu zupełnie tak jak nitki wątku w cerowaniu. Do roboty kładzie się niższą stronę krosien na kolanach, a wyższą opiera się o stolik; cerowanie musi być o tyle luźne żeby nitek szpagatu nieściągało, lecz pozostawiało je leżące prosto i równo, jak to wskazuje powiększona próbka ryc. 25. Każden rząd cerowania trzeba ściśle do poprzedzających przysunąć po skończeniu, ażeby nitki szpagatu nie

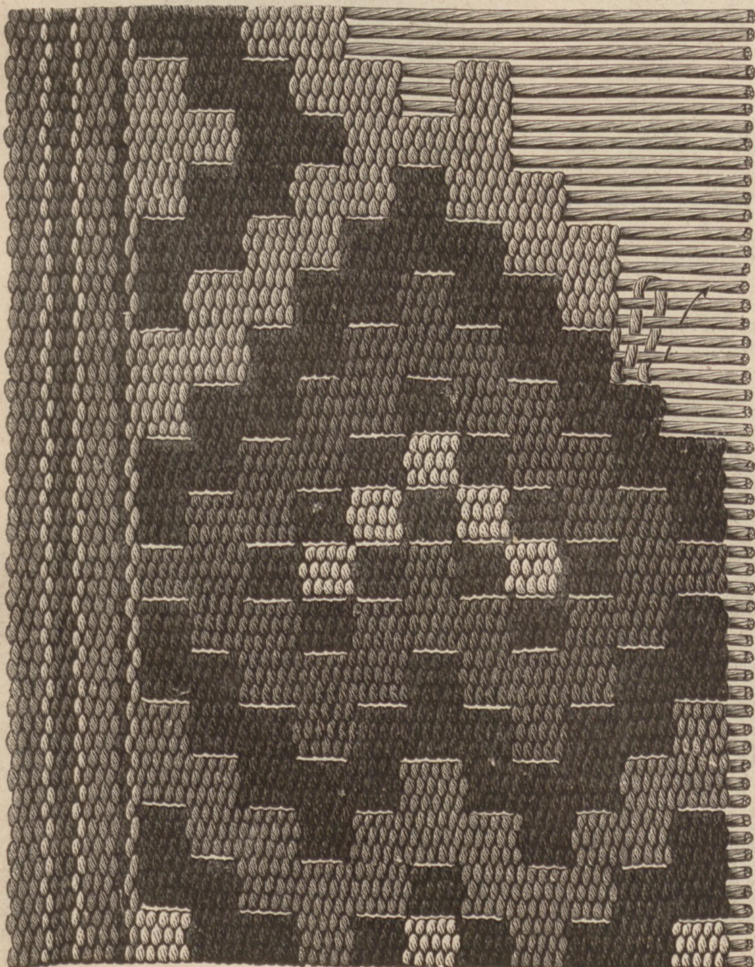


N. 21. Krośna do haftu gobelinowego. Zobaczyć także ryc. 22—28.

N. 25. Wyszywanie gobelinowe na nitkach szpagatowych do haftu gobelinowego.

N. 34 i r. 17 w N. 25 Peleryna z bretelkowym garnirunkiem.

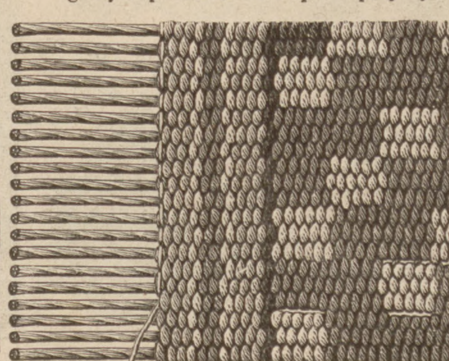
Plecy 45 c. długie, w górze 13 c. szerokie, do dołu spiczasto ścięte i przody w górze 8 c. szerokie a 47 c. długie, czarne aksamitne, dopełnia z tyłu baskina z 50 c. długiego a 15 szerokiego kawałka aksamitu, podszytego materyą jedwabną, wyciętego u dołu w 6 głębokich zębów, a w górze złożonego w dwie kontrafałdy. Części zastępujące rękawy przykroić ze sztywnego tiulu ołowianego koloru naszyć 3 razy torsadą 6 c. szeroką z perełek ołowianych i szklanych popielatych, i frendzlą perełkową 8 c. szeroką, której rząd dolny przyszywa się do brzegu tiulu. Bretelki perełkowe w górze 9 c. szerokie do dołu zwężone do $2\frac{1}{2}$ c., łączą części rękawowe z przodami. Kołnierzyk stojący 5 cent. wysoki wyszyty perełkami; agrafy z perełek. Od spodu przyszywa się do baskiny pleców wstążkę ottoman z atłasowym spodem, $6\frac{1}{2}$ cent. szeroką, która przytrzymuje przody i związana jest z boku na kokardę.



N. 26. Szlak haftem gobelinowym do ryc. 20—21.

czarny, niebieski, ponsowy, zielony, oranżowy, biały.

N. 27. Deseń do haftu gobelinowego do r. 20-21.



N. 28. Zesuwanie nitek i zeszywanie rozporków w hafcie gobelinowym.

Opis do N-ru 25.

N. 1. Parasolik podróżny rozkładany.

Rycina 1 przedstawia parasolik podróżny, dający się rozszrubować do pakowania. Laska zakończona jest gładką 27 cent. długą rączką oklejoną materyą, okutą srebrnemi skuwkami; pokrycie stanowi atłas mieniony ponsowy z zielonym. Jak to widać na ryc. 1 rączka daje się wyszrubować, a parasolik wsuwa się w futerał ceratowy.

N. 2—3. Bluzka do ubrania podróżnego.

Odpowiednia przy jakiejkolwiek spódnicy, uszyta jest z gładkiego i deseniowego fularu; podszewka kraje się gładko podług dobrej formy stanika, fałdy zaś dane są tylko ze zwierzchniego materyału, na wcięciu stanu zakładane głębiej. Wstawienie odmiennego fularu na plecach ma kształt spiczastego zęba, wzdłuż przodów zaś ułożone je w podwójną kontrafałdę 12 cent. szerocką, zapiętą z boku na haftki; podszewka stanika zapina się na środku. Rękawy u dołu są na szwie zewnętrznym nie zeszyte na 6 c. i zakończone mankietem zwężonym w środku. Pasek zapięty klamrą stalową.

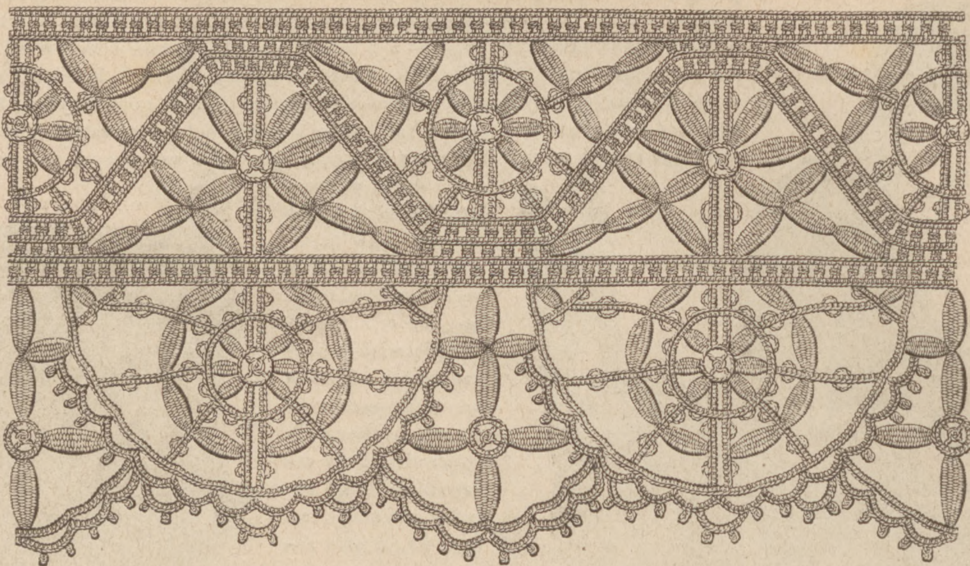
N. 21. Sukienka bluzkowa dla dziewczynki.

Stanik bluzkowy i marszczona spódniczka z jasnobronzowego wełnianego materyału, zszyte z sobą pod szarfą przewiązaną w pasie, są szeroko otwarte i dopełnione kamizelką bluzkową z jedwabnego bastu, u góry i w pasie ściśle zmarszczoną, u dołu obrębioną i oszytą szerokim haftem. Środkiem kamizelki dana zakłada ozdobiona wyszyciem ciernowem i złotemi guziczkami; kołnierzyk stojący z bastu wyszyty z brzegów, kokardy z wstążki. Kapelusz biały słomkowy, ma wysoką główkę pokrytą siatką wełnianą ponsową zakończoną pomponami.

(*D. n.*)



N. 29. Czepeczek ranny z chusteczki.



N. 31. Koronka Reticella do czepeczka rannego ryc. 30.



N. 30. Czepeczek ranny z koronką Reticella. Zobaczyć ryc. 31, i 36—37.



N. 32. Ubranie ogrodowe z fartuszkiem. Zobaczyć chusteczkę pelerynową na ryc. 8 kapelusz na ryc. 33 w N. 25.



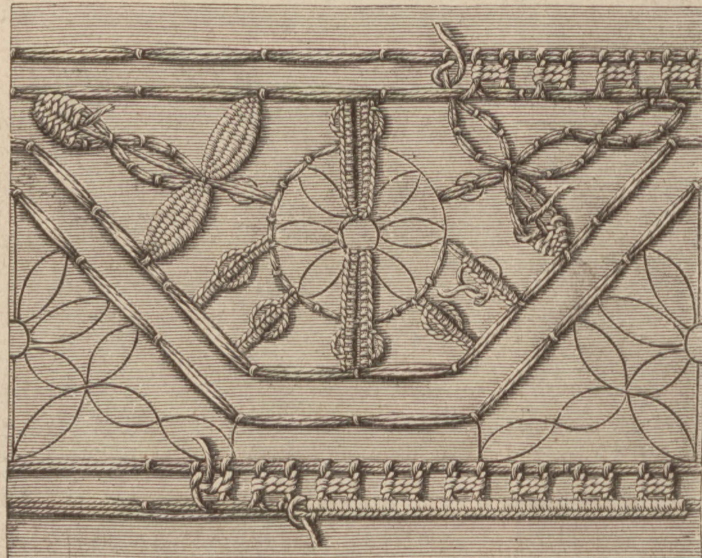
N. 33. Peleryna szalowa z kapturkiem. Krój podług formy do ryc. 19 w N. 27 z r. 1885.



N. 34. Peleryna z bretelkami. Zobaczyć plecy na ryc. 17 w N. 25.



N. 35. Robota szydełkowych grelotek do frendzli r. 31 w N. 25.



N. 36. Próbka roboty koronki Reticella do czepeczka ryc. 30.



N. 37. Robota listka do koronki Reticella.